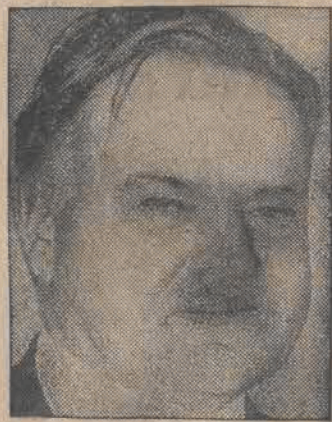


Pierwszy dzień procesu morderców Garnarczówny



HOOVER, b. prezydent St. Zjednoczonych, zaatakował politykę prez. Roosevelta, twierdząc iż gubi on Amerykę.

WYDANIE: A B C D E F G H I J K L M N O P

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



Von NEURATH, niem. min. spraw zagr. wygłosił przemówienie o polityce zagr. Rzeszy, która ostro została skrytykowana przez prasę angielską.

ROK XII.

WTOREK, 25 WRZEŚNIA 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 266

Tragiczna katastrofa samochodowa 4 łodzian pod Warszawą jest przedmiotem dochodzenia władz śledczych. — Zwłoki Józefa Szaka sprowadzono do Łodzi. — Stan zdrowia 3-ch pozostałych pasażerów poprawił się

Wyjechał przedstawiciel firmy Herszenberg i Halberstadt p. A. Herszenberg, który załatwił wszelkie formalności związane z wydaniem zwłok b. p. Saka. Po sekcji komisja śledcza w Warszawie wydała zezwolenie na przywiezienie do Łodzi zwłok młodzieńca. Władze śledcze prowadzą energiczne dochodzenie i jeśli okaże się, że katastrofa nastąpiła wskutek nieudolności kierownika Umański zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej za nieumyślne spowodowanie śmierci. Pogrzeb tragicznie zmarłego Józefa Szaka odbędzie się w dniu jutrzejszym w godzinach południowych z domu przedpogrzebowego w Łodzi.



Józef Szak, ofiara tragicznej katastrofy.

Łódź, 25 września.

(kg). — Dziś o godz. 4-ej rano sprowadzono do Łodzi zwłoki Józefa Szaka, który znalazł tragiczną śmierć w katastrofie samochodowej pod Warszawą.

24-letni Józef Szak (Al. I-go Maja 37) wybrał się onegdaj z trzema kolegami z Łodzi do Warszawy za zawody balonowe im. Gordon - Benneta. Wśród kolegów jego znajdował się syn znanego w Łodzi przemysłowca Marek Herszenberg (Gdańska 48), Maurycy Berkowicz (Kamienna 11) i Umański, syn współwłaściciela firmy Umański i Kowalewski w Poznaniu.

Auto, stanowiące własność p. Natana Herszenberga prowadził Umański, a Szak siedział obok niego. Pod Mszczonowem nastąpiła tragiczna katastrofa. Samochód, pędzący z szybkością 75 km. na godzinę, wpadł na przydrożne drzewo, roztrzaskał się i runął do rowu. Spod szczątków maszyny wydobyto Józefa Szaka, który nie dawał już żadnych oznak życia oraz rannych Herszenberga, Umańskiego i Berkowicza.

Jak się dowiadujemy, stan trzech młodzieńców nie budzi żadnych obaw. Po dokonanej natychmiast po przybyciu do Warszawy operacji noc spędzili spokojnie.

Bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o katastrofie z Łodzi do Warsza-

Stan wyjątkowy w Hiszpanji w obawie przed zamachem stanu skrajnych elementów

Madryt, 25 września.

Dziś został wprowadzony w całej Hiszpanji stan wyjątkowy, który jest wstępem do stanu obłężenia. Rząd posiada prawo zawieszenia swobód konstytucyjnych. Prasa podlega ostrej cenzurze.

Sytuacja ogólna jest niezwykle napięta. Śledztwo w sprawie szmuglu bronią nie zostało zakończone. Władze przeprowadziły w prowincji Owiedo szereg rewizji domowych, które nie

dały dotychczas spodziewanego rezultatu. W kołach rządowych panuje w dalszym ciągu przekonanie, że elementy skrajne planowały zamach stanu. Przemysłowiec Echevarita dostarczał zamachowcom broni.

Pomimo usilnych starań nie odnaleziono parowca, który przewoził broń. Według przypuszczeń statek został zatopiony wraz z transportem broni i amunicji przez załogę

mu się wytłumaczyć, że jest jeszcze za młody, by się mógł ożenić, nic nie pomagały. Wreszcie Kotasówna postanowiła swym postępowaniem zrazić chłopca.

Katastrofalne zderzenie wagonów w N. Sączu Zdruzgotane wagony, w których mieszkały ofiary powodzi, pozbawione dachu nad głową. — Kilkanaście osób rannych

Nowy Sącz, 25 września.

(gr) Mieszkańcy przedmieścia Nowego Sącza, zostali wczoraj zaalarmowani strasznym hukiem. Okazało się, że przyczyną tej detonacji była katastrofa, jaka wydarzyła się na dworcu kolejowym.

Mitanowicie, od czasu powodzi, na t. zw. ślepych torze w Nowym Sączu, stoi kilkadziesiąt wagonów towarowych, w których mieszkają pozbawione dachu

nad głową rodziny powodzi.

W odległości kilkuset metrów od ślepego toru, znajduje się stocznia, skąd przetaczają wagony na właściwą torę.

Niewiadomo z jakiego powodu, wczoraj wieczorem wagony ze stoczni zostały wprowadzone w ruch i pędząc coraz szybciej po pochyłej powierzchni wpadły na zajmowane przez powodziaków wagony. Skutki zderzenia były straszne: dwa wa-

gony zostały wyrzucone poza wał, a jeden doszczętnie zdruzgotany. Z pod szczątków poczęły się rozlegać jęki rannych.

Kilkanaście osób zostało przygniecionych rozbitymi wagonami oraz poparzonych gotującą się w prowizorycznie urządzonej kuchni wodą.

Rannych przewieziono do szpitala w Nowym Sączu.

Zakochany uczeń strzela do nauczycielki Niezwykły dramat miłosny w Tarnowskich Górach

Tarnowskie Góry, 25 września.

Niezwykły dramat miłosny rozegrał się w dniu wczorajszym w Tarn. Górach. Od dłuższego czasu kochał się 20-letni uczeń seminarjum nauczycielskiego Eugeniusz Synkowicz w miejscowej nauczycielce Hildegardzie Kotasównie.

Perswazje znajomych, którzy starali

wszedł do mieszkań i tam, bez słowa, dobył rewolweru i strzelił do nauczycielki.

Na szczęście kula chybiła. Na krzyki napadniętej, nadbiegli sąsiedzi, którzy obezwładnili napastnika.

Przybyła policja odstawiła nieszczęśliwego adoratora do aresztu. Tymczasem Kotasówna wskutek nagłego napadu, doznała wstrząsu nerwowego i ciężko zaniemogła. Do chwili obecnej nie można jej było przesłuchać. Synkowicz będzie odpowiadał za usiłowane zabójstwo.

Niezwykły dramat miłosny wywołał w Tarn. Górach wielkie poruszenie.

Krwawa bójka sąsiedzka

Gospodarz i dwaj lokatorzy pocięli się nożami

Łódź, 25 września.

Dom przy ul. Nowej 8, był wczoraj terenem krwawej bójki sąsiedzkiej, w której ranne zostały trzy osoby.

Pomiędzy gospodarzem tego domu, Józefem Markiewiczem, a lokatorem, Kazimierzem Jędrzejczakiem, od dłuższego czasu toczył się spór na tle komornianem.

Wczoraj wieczorem, doszło pomiędzy poważnionymi do ostrej wymiany słów. Przy kłótni obecny był brat Jędrzejcza-

ka — Stanisław, zam. przy ul. Zagajnikowej 53. Gdy „rozmowa” doszła do punktu kulminacyjnego — w rękach zagorziałych wrogów błysnęły noże. Lokatorzy domu przy ul. Nowej, znaleźli na podwórzu trzech rannych.

Lekarz pogotowia miejskiego opatrzył Kazimierza Jędrzejczaka, który odniósł ranę ciętą lewej dłoni, długości 12 cm., oraz ranę pleców, u brata jego — Stanisława — rany twarzy i u Markiewicza rany nosa i czoła.

Powiadomiony o bójce 8 komisariat P. P., wszczął dochodzenie, w celu pociągnięcia winnych do odpowiedzialności karnej. (gr)

„Nowa Tkalnia” całkowicie uruchomiona

(k). — Wczoraj nastąpiło całkowite uruchomienie „Nowej tkalni” w zakładach Scheiblera i Grohmana.

Jak wiadomo „Nowa tkalnia” została uruchomiona etapami. Pierwsza partja robotników rozpoczęła pracę w dniu 11 b. m., druga partja — 13, trzecia 17 i ostatnia wczoraj.

Wczoraj była czynna cała tkalnia i wszyscy robotnicy zostali przyjęci do pracy.

Włochy cieszą się!

Żona następcy tronu powiła córkę

Neapol, 25 września (PAT)

Malżonka włoskiego następcy tronu księżna Piemontu urodziła córkę. Dziecko otrzymało na imię Marja Pia. Urodziła się ona w obecności królowej włoskiej Heleny, Królowej belgijskiej Elżbiety i księżnej Mafaldy Hesskiej. Księżna Piemontu otrzymała wiadomość o uro-

dzeniu córki drogą telefoniczną. Ze swej strony zawiadomił on króla i Musoliniego.

Wiadomość o urodzeniu się księżniczki ukazała się w dodatkach nadzwyczajnych, które rozentuzjarmowana publiczność rozchwytywała.

Mordercy Garnarczówny Jak zachowują się oskarżeni

Chcieli zabić, czy tylko okraść?

przed sądem w Krakowie

Tajemnica zbrodni w mieszkaniu lekarza

Kraków, 24 września.
Gmach Sądu Okręgowego w Krakowie zapelniał się znowu publicznością. W tej samej sali, w której w ciągu ostatnich lat odbywało się tyle sensacyjnych procesów, w której sądzono Gorgonową i Maliszów, rozpoczęła się wczoraj rozprawa nad trzema mordercami służącej lekarza krakowskiego, którzy dla zdobycia złota poświęcili swe dobre imię.

ZREZYGNOWALI ZE SŁAWY ARTYSTYCZNEJ I ZABILI NIEWINNĄ DZIEWCZYNE.
Rozpoczął się proces Jana Dońca, Władysława Bobrzeckiego i Kazimierza Schenkirzyka, oskarżonych o umyślne zabicie służącej dr. Józefa Nuessenfelda, Anny Garnarczówny, w celu przywłaszczenia sobie 13.000 dolarów i cennych kosztowności lekarza.

Wniosek obrony

Przewodniczący zawiadamia: — Odbędzie się rozprawa przeciwko Janowi Dońcowi, Władysławowi Bobrzeckiemu i Kazimierzowi Schenkirzykowi o zbrodnię umyślnego zabójstwa z art. 225 § 1 K. K., — poczem przystępuje do wylosowania ławy przysięgłych.

Wylosowanie 12 sędziów głównych i 2 zastępców.
Sąd przystępuje do odczytania aktu oskarżenia. Na salę spływają słowa, przypominające dzieje zbrodni i dzieje dochodzeń. Oskarżeni słuchają, zupełnie spokojnie i uważnie, jak gdyby chodziło o ciekawą sprawę.

NIE DOTYCZĄCA ICH JEDNAK BLIŻEJ.
Gdy ukończono odczytywanie aktu oskarżenia, wstaje adw. Ostrowski i prosi o kilkuminutową przerwę, ponieważ obrona chce naradzić się nad wnioskiem, który ma zamiar złożyć. Przewodniczący przychylił się do tej prośby. Oskarżeni szybko wychodzą z sali. Schenkirzyk i Bobrzecki natychmiast sięgają do kieszeni i wyciągają papierosy. Widać, że są zdenerwowani.

Po przerwie adw. Ostrowski zgłasza wniosek o rozdzieleniu aktu oskarżenia w tym sensie, by osobno traktować sprawę zabójstwa, a osobno sprawę rabunku.

Trybunał udaje się na naradę. Po naradzie trybunału przewodniczący ogłasza uchwałę, odmawiającą wniosku obrony, ponieważ akt oskarżenia jest prawomocny, a sąd nie ma prawa go zmieniać.

Doniec zeznaje

Następnie przewodniczący poleca wyprowadzić oskarżonych Bobrzeckiego i Schenkirzyka, a wzywa Dońca. Doniec wstaje. Widać po nim, że opowiada go wzruszenie. Podchodzi do

środku sali, ustawia się i rozpoczyna zeznania.

Przew.: — Przyznaje się pan do winy?

Osk.: — Przyznaję się do kradzieży.

Przew.: — A do duszenia Garnarczówny przyznaje się pan?

Osk.: — Przyznaję się tylko do kradzieży.

Przew.: — Niech pan coś opowie o swym życiu.

Osk.: — Urodziłem się w 1911 r. i chowałem się w Kocmyrzowie. Chodziłem do szkoły, a gdy miałem 14 lat, udałem się do Wiednia. Poszedłem tam pieszo. Wiedziałem, że w Wiedniu mam matkę, nie znałem jej jednak, ani ona mnie nie znała. Jednakże ją odszukałem i zamieszkałem u niej. W Wiedniu pracowałem, potem zostałem wydalony i wróciłem do Krakowa. Chwytałem się tu rozmaitej roboty. Następnie stawiałem do wojska, ale zostałem zwolniony. Nie miałem wówczas żadnej pracy, robiłem, co się dało, sprzedawałem obwierzanki, a potem pracowałem na doroczce.

Przew.: — Kiedy pan poznał Schenkirzyka i Bobrzeckiego?

Osk.: — W 1913 czy 1932 roku. Poznałem najpierw Stanisława Bobrzeckiego, który potem przedstawił mi swego brata. Bobrzecki wspomagał mnie czasem i używał do posług, gdyż byłem bezrobotny. Najpóźniej poznałem Schenkirzyka.

Jak dokonali zbrodni

Przew.: — Czy mieliście dokonać wspólnie jakiejś kradzieży?

Osk.: — Bobrzecki mówił, że chciałby się coś zrobić na uniwersytecie, a potem, że na Mikołajskiej. Umówiliśmy się nawet na 11-tą wieczór na Mikołajskiej, ale w ostatniej chwili Bobrzecki oświadczył, że nic z tego nie będzie.

Przew.: — Kiedy mówiliście pierwszy raz o okradzeniu dr. Nuessenfelda?

Osk.: — Właśnie wtedy, pod Barbakanem. Schenkirzyk i Bobrzecki powiedzieli, że można bardzo łatwo zdobyć dużo pieniędzy u dr. Nuessenfelda. Zeszliśmy się potem kilka razy i omówiliśmy tę sprawę. Ja nie chciałem się na ten plan zgodzić, bo nie miałem do tego zdolności.

Przew.: — Od kogo wyszedł ten plan?

Osk.: — Od Bobrzeckiego i Schenkirzyka. Ja miałem zanieść paczkę, rzekomo dla dr. Nuessenfelda i miałem ją oddać Garnarczównie, następnie mieliśmy ją obezwładnić, ażeby nie krzyczała, a oni mieli zrobić resztę.

Przew.: — Czy wzięliście ze sobą sznury, ażeby ją obezwładnić?

Osk.: — O sznurach nie było mowy.

Przew.: — Wiem czem?

Osk.: — Nie wiem.

Przew.: — Czy przed napadem zeszliście się?

Osk.: — Tak, 11-go maja poszliśmy do restauracji. Tam piliśmy wódki i piwa, a Bobrzecki zażył proszek na uspokojenie. Potem udaliśmy się do mieszkania Bobrzeckiego i zabraliśmy pakunek i inne potrzebne przedmioty, a następnie udaliśmy się na ulicę Potockiego. Przed domem stała jednak fura z węglem, wobec czego odeszliśmy. Na drugi dzień znowu przyszliśmy, ale nikt w mieszkaniu u dr. Nuessenfelda nie otwierał drzwi, wobec czego wróciliśmy i umówiliśmy się, że przyjdziemy powtórnie tegoż dnia popołudniu. Schenkirzyk i Bobrzecki mieli wejść jako pacjenci i wtedy mieli swój plan przeprowadzić. Ale Bobrzecki powiedział na to, że plan taki się nie uda. Umówiliśmy się wtedy, że pójdziemy w poniedziałek rano.

Przew.: — Jak był podział ról?

Osk.: — Ja miałem oddać Garnarczównie paczkę i kartkę do podpisania i zostawić drzwi otwarte. Oni mieli już resztę załatwić. — W poniedziałek rano spotkaliśmy się na Plantach. Zaczekaliśmy do wyjścia dr. Nuessenfelda, poczem Bobrzecki dał mi kartkę do swego brata o pożyczanie dwóch złotych. Za te pieniądze kupiłem wódki i udałem się do mieszkania Bobrzeckiego, który wyspał do wódki kilka pastylek. Wszyscy napiliśmy się. Następnie wzięłem paczkę, a oni rewolwer i plastelinę i poszliśmy na ul. Potockiego. Ja poszedłem pierwszy, oni za mną. Zapukałem do drzwi, potem zadzwoniłem, ale nikt nie otwierał. Zadzwoniłem powtórnie i chciałem już odejść, ale w tej chwili otworzyły się drzwi.

Zapytałem, czy jest dr. Nuessenfeld i czy można zaczekać. Służąca odpowiedziała, że nie, więc podałem jej paczkę i kartkę. Równocześnie weszli Schenkirzyk i Bobrzecki. Schenkirzyk od razu chwycił dziewczynę za usta, ale ona zaczęła się wyrwać i krzyczeć i pobiegła ku drzwiom wejściowym. Bobrzecki zatrzasnął drzwi, a Schenkirzyk znowu chwycił ją za usta, zaś ja za włosy. W tym momencie poczułem jakies pchnięcie i wpadłem do pokoju wraz z Schenkirzykiem i Garnarczówną, która znowu zaczęła krzyczeć. Wtedy Schenkirzyk chwycił dziewczynę za szyję, a Bobrzecki zarzucił jej płaszcz. Kiedy Bobrzecki weszli, ja odszedłem na bok.

Przew.: — Czy wtedy, gdy Bobrzecki zawiązywał jej płaszcz lekarski na szyję, dziewczyna ruszała się jeszcze?

Osk.: — Ruszała się, a wówczas Schenkirzyk uderzył ją dwa razy w głowę.

Przew.: — Czy Bobrzecki wyciągnął jakiś rewolwer?

Osk.: — Nie pamiętam.

Przew.: — W śledztwie i na poprzedniej rozprawie zeznał pan o tem.

(W dalszym ciągu Doniec odpowiada na szereg pytań przewodniczącego.)

Krwawa scena w mieszkaniu

Osk.: — Bobrzecki dobył rewolweru i chciał strzelić do Garnarczówny, ale nabój wypadł mu na podłogę. Był tem przerażony. Co dalej robili, nie wiem, bo poszedłem do kuchni. W pewnej chwili powiedział mi Bobrzecki, żebym nie dotykał żadnych przedmiotów, bo nie mam rękawiczek. Oni obaj mieli rękawiczki i zabrali się tedy do rozbijania biurka. Zauważyłem wówczas, że Schenkirzyk ma krew na ręce i ściera ją rękawiczką. Po chwili przyszedł do kuchni, zabrał pogrzebacz i wrócił do jadalni. Tam rozbili kufer i wyjęli pieniądze, zegarki, bransoletki i inne kosztowności. Wszystko złożyli do teczki, za wyjątkiem jednej papierosnicy, którą Schenkirzyk obtarł i zostawił na półce w przedpokoju. Następnie zostawił na innych przedmiotach również odciski, które miał na palstelinie. Ja zabrałem pakunek, Bobrzecki teczkę i poszliśmy. Paczkę zostawiliśmy w kiosku Stanisława Bobrzeckiego i poszliśmy pod Kopiec Kościuszki. Tam, w krzakach, Bobrzecki zakopał wszystko, następnie umówiliśmy się, że dopiero w jakiś czas przyjdziemy i pieniądze rozdzielimy.

Przew.: — Nie zmienialiście żadnych pieniędzy po drodze?

Osk.: — Nie.

Przew.: — W co wycierał Schenkirzyk skrwawioną rękę?

Osk.: — W spodnie, a potem w chustce do nosa. Plamy krwi z chustki wypadli następnie zapalka.


Przew.: — Co pan robił potem?

Osk.: — Zaraz potem poszedłem do szynku i za pieniądze, które otrzymałem od Bobrzeckiego i Schenkirzyka, upiłem się. Przez ten dzień i następny włożyłem się bez celu po mieście. Zylem za kilka złotych, które mi dał Staś Bobrzecki.

Zeznania Dońca różnią się obecnie w wielu szczegółach od zeznań poprzednich. Zeznaje teraz śmielej i pewniej, czasem zaczyna się i mówi „nie mogę przypomnieć sobie”. Nie obciąża również obecnie tak silnie swych współników, szczególnie przy omawianiu przygotowań do zbrodni. Nie wspomina obecnie o tem, że Bobrzecki i Schenkirzyk przygotowywali go do widoku trupa.

CHOCIAŻ OBSTAWAŁ PRZYTEM U-PARCIE PODCZAS POPRZEDNIEJ ROZPRAWY.


Taktyki swej nie zmienia Doniec różnie (Dalszy ciąg na str. 2-ej).



Przejazd 2

Dziś i dni następnych!

„Sekretarka osobista wychodzi zamaż”



Główna 1

Perla filmowa którą ofiarujemy całemu światu pod tyt.:

Reż. JOE MAY — Muzyka: Paweł Abraham. — W rol. gł.: MARY GLORY, JOHN MURAT i ARMAND BERNARD. — Nadprogram: Dodatek dźwiękowy FOXA i PAT'a.

Kino Dźwiękowe

„PALACE”

Piotrkowska 108

DZIS REWELACYJNA PREMIERA!

Najnow. i najw. arcydzieła sowieckiej produkcji „Sowkino, Moskwa”. Reżyserji Włodzimierza PIETROWA przy współud. znak. EISENSTEINA.

BURZA

Role gł. Tarasowa, Czubelew, Zarubina, Carew.

Uwaga nadprogramy: 1) Rewelacyjny film sowiecki — WIELKA REWJA SPORTOWA NA PLACU CZERWONYM W MOSKWIE z udz. 1.300.000 ludzi, 2) Najnowszy tygodnik Foxa. Passep. nieważne.

Dziś początek o godz. 12-ej w pol.

Ceny miejsc na 1-szy seans:
III 54 gr., II 85 gr., I zł. 1.09, nast.
III 85 gr., II 1.09, I 1.30.

Ceny miejsc:
III — 54 gr., II — 85 gr., I — 1.09.

Mordercy Garnarczówny przed sądem

(DALSZY CIĄG).

wniez podczas zadawania pytań przez prokuratora i obrońców, starając się jednak wykazać swą podrzędną rolę w zbrodni.

A PRZEDWZYSTKIEM WYPIERA SIĘ UDZIAŁU W MORDZIE.

Wypiera się nawet tego, że w czasie szamotania się trzymał Garnarczównę za gardło, chociaż poprzednio temu nie zaprzeczał.

SO Horski: — Czy nie umawialiście się co zrobić ze służącą?

Doniec: — Mieliliśmy ją obezwładnić.

Sędzia Horski: — W jaki sposób?

Doniec: — Ja nie wiem. Oni mieli się z nią załatwić. Nie było mowy między nami o tem, jak się ją obezwładni.

Sędzia Horski: — Po co wzięliście ze sobą broń?

Osk.: — Oni wzięli, ja nie.

Sędzia Horski: — Czy nie interesowało was, co się stało z Garnarczówną?

Osk.: — Nie.

Prok.: — Skoro wyście nie brali udziału w zabójstwie, co to miały znaczyć wasze ostatnie słowa na poprzedniej rozprawie?

Przyp. Redakcji: — Doniec powiedział wówczas między innymi:

— Od samego początku przyznaję się do winy. Przyznaję się, że udusiłem Garnarczównę i przytrzymałem ją wraz z tymi gośćmi.

Adw. Ostrowski: — Proszę o uchyle nie tego pytania.

Przewodniczący zmienia pytanie i sam je zadaje oskarżonemu:

— Pan nie miał brać udziału w obezwładnieniu Garnarczówny, dlaczego więc rzuciliście się na nią.

Osk.: — Bo krzychała.

Adw. Ostrowski: — Pan tak marzył o zdobyciu majątku i zdecydował się wręczyć na zabranie łupu dla siebie. Dlaczego więc tak dzielił się pan ze wszystkimi?

Osk.: — Bo oni byli biedni a ja wiedziałem, że biednemu trzeba dać.

Bobrzecki opowiada o swej przeszłości

Na tem zarządza przewodniczący przetrwać, poczem poleca wezwać drugiego oskarżonego, Władysława Bobrzeckiego. Wezwany zachowuje się mniej pewnie od Dońca.

Jest bardziej od niego zdenerwowany, potem jednak opanowuje się.

Przew.: — Przyznaje się pan do winy?

Osk.: — Do zabójstwa samego nie przyznaję się, tylko do kradzieży.

Przew.: — Niech pan coś opowie o swem życiu.

Osk.: — Urodziłem się w roku 1910 w Krakowie. Wychowałem się w domu matki. Ukończyłem 4 klasy gimnazjalne i dwa kursy szkoły przemysłowej. Potem zacząłem pracować. Otrzymałem na kolei posadę kreslarza. Po przeniesieniu mnie do oddziału telegraficznego urzędu ruchu, zostałem tam rażony piorunem. Chorowałem potem i wkrótce utraciłem posadę. W czasie pracy na kolei ucześniełem do akademii Sztuk Pięknych. Stykałem się tam z Schenkirykiem.

Przew.: — Kiedy i gdzie poznał pan Schenkiryka?

Osk.: — Poznałem go 10 lat temu i żyjemy od tego czasu w przyjaźni.

Przew.: — Kiedy pan poznał Dońca?

Osk.: — Prawie przed trzema laty. Pracowałem wówczas na kolei. W jaki sposób doszło do poznania, tego nie pamiętam. Widywałem go często i litowałem się nad nim, bo był biedny. Pomagałem mu też materialnie.

Przew.: — Kiedy dowiedział się pan, że Doniec jest złodziejem?

Osk.: — Ja o tem nie wiedziałem.

Przew.: — Pański przyjaciel Schenkiryk zeznał, że pan interesował się Dońcem jako typem złodzieja.

Bobrzecki nie umie tego wytłumaczyć.

Przew.: — Kiedy zaczęliście mówić o rakach i od kogo wyszedł plan zakupu ich?

Osk.: — Zdaje się, że od Dońca. On mówił o tych rzeczach i w końcu wspólnie uradziliśmy kupić raki. Myśmy nigdy raków nie widzieli.

Przew.: — Jakżeście ich nie widzieli, skoroście je rysowali.

Osk.: — Myśmy je rysowali wspólnie.

Przew.: — Kto dał pieniądze na zakup raków?

Osk.: — Złożyliśmy się razem. Z pieniędzy tych wziął dla siebie Doniec 5 złotych i wtedy pogniwaliśmy się.

Przew.: — Co się stało z rakami?

Osk.: — Mój brat je schował w piwnicy a potem matka je wyrzuciła.

Przew.: — Coście powiedzieli Dońcowi, kiedy spytał o te raki? Nie powiedzieliście mu, żeście byli na włamaniu, policja na was natarła i odebrała raki?

Osk.: — Nie.

Przew.: — Doniec zeznał, że tak. Kiedy zetknęliście się ponownie z Dońcem?

Plan napadu

Osk.: — Doniec przychodził do Schenkiryka a potem zaczął przychodzić i do mnie.

Przew.: — Od kogo wyszedł plan okradzenia dr. Nuesselfelda?

Osk.: — Wszyscy trzej omawialiśmy te rzeczy i każdy z nas stawiał jakieś propozycje. Wtedy ja powiedziałem, że dr. Nuesselfeld jest bardzo bogaty. Znałem go z izby lekarskiej, w której moja żona była sekretarką.

Przew.: — Jak ustaliliście plan napadu?

Osk.: — Doniec powiedział, że wejdzie z pakunkiem i da sobie radę ze służącą. Myśmy mieli tymczasem wziąć pieniądze. Reszta nie miała nas obchodzić.

Przew.: — Doniec mówi wprost przeciwnie, że on miał wejść tylko do mieszkania, a wy mieliście się załatwić ze służącą.

Osk.: — Ta sprawa przedstawia się tak, jak ja mówię.

Przew.: — Czy mieliście dokonać jakiegoś włamania przy ul. Mikołajskiej?

Osk.: — Słyszę o tem po raz pierwszy w życiu.

Przew.: — Czy powiedział pan Dońcowi:

„JAK ZOBACZYSZ TRUPA, TO SIĘ NIE BÓJ, JA MAM TAKIE PASTYLKI, ŻE JAK JE ZAŻYJESZ, NIE BĘDZIESZ SIĘ NICZEGO BAĆ“.

Osk.: — Ja nigdy tak nie mówiłem. Myśmy do ostatniej chwili nie wiedzieli, że dziewczyna nie żyje.

Przew.: — A przecież wsypywał pan pastylki do wódki. Po co?

Osk.: — Bo ja cierpię na nerwobóle.

Przew.: — Czy Doniec powiedział, że da służącej w łeb, to klapnie zębami?

Osk.: — Nie, o tem nie wiem. Może tak mówiłem. Nie pamiętam.

Następnie opisuje Bobrzecki bezpośrednio przygotowania do zbrodni i twierdzi, że on nie chciał tam iść.

Przew.: — Więc trzeba było zostać. Kto pana zmuszał do pójścia.

Osk.: — Nikt mnie nie zmuszał, ja nie chciałem tylko opuszczać Schenkiryka.

Przew.: — To ciekawe, bo Schenkiryk twierdził, że też nie chciał iść,

ale nie chciał pana opuścić. Obaj więc nie chcieliście pójść i obal tam byliście.

Sam przebieg zbrodni opisuje oskarżony, jak następuje:

— Doniec siedzi przed nami i pierwszy wszedł do mieszkania. Na schodach usłyszeliśmy krzyk. Wpadliśmy do mieszkania. Ja zatrzasnąłem drzwi i ujrzałem Dońca, pochylonego nad Garnarczówną. Trzymał ją za głowę. Wszedłem do pokoju ordynacyjnego, chwyciłem chałat i rzuciłem Dońcowi, aby zakneblował dziewczynie usta. Sam zacząłem rozbijać biurko.

Przew.: — Po co repetował pan rewolwer przy trupie służącej.

Osk.: — Tak byłem tem zdenerwowany, że nie wiedziałem co robić.

Jak zakopali zrabowane pieniądze

Skolet opisuje Bobrzecki, jak pładrował mieszkanie i jak opuścił je, a następnie udał się pod Kopiec Kościuszki i zakopał pieniądze.

Przew.: — Dlaczego pan zabrał po drodze pieniądze dla siebie?

Osk.: — Doniec poszedł zmienić 20 dolarów i długo nie wracał. Schenkiryk poszedł więc go szukać, a wtedy wyjąłem kilka dolarów.

Przew.: — Tam było nie kilka, tylko 1050 dolarów.

Osk.: — Tak.

Przew.: — Coście robili po zakopaniu łupu?

Osk.: — Doniec poszedł w jedną stronę, a ja z Schenkirykiem w drugą. Poszliśmy do jednej znajomej a następnie do drugiej. Potem poszliśmy na dancino do Esplanady. Następnego dnia byłem z Schenkirykiem na akademii. Z końcem tygodnia poszliśmy pod Kopiec Kościuszki i szukaliśmy pieniędzy. Przekonaliśmy się, że tych pieniędzy niema. Mieliliśmy tylko owe 1050 dolarów.

S. o. Horski: — Pańce Bobrzecki, ile zarabiała pańska żona przed kradzieżą? Była przecież na dwóch posadach.

Osk.: — Zarabiała 750 zł. miesięcznie.

S. o. Horski: — Mogliście przecież za te pieniądze dobrze żyć. A na co potrzebne wam były raki. Czy nie planowaliście kradzieży?

Osk.: — Była o tem mowa.

(Przypisek Redakcji: Przedtem Bobrzecki przeczytał temu).

S. o. Horski: — Powiedział pan, że Doniec miał załatwić się ze służącą. Jak się miał załatwić? Czy zabraliście ze sobą coś do skrepowania jej?

Osk.: — Nie.

S. o. Horski: — Widzi pan, Doniec nie jest żadnym olbrzymem ani bokseirem. Jak pan sobie wyobraża, że on miał sobie dać z nią radę.

Osk.: — On miał już z takimi rzeczami do czynienia.

S. o. Horski: — I zabił już kogoś, obezwładnił?

Osk.: — Nie.

S. o. Horski: — Chcę panu wykazać że pan się myli, że pan wogóle mówi nieprawdę. Przecież Doniec sam załatwiał się ze służącą, musiał uważać, żeby nie krzychała, dusił ją, przytrzymał, a pan mu jeszcze rzucał chałat, żeby ją zakneblował. Czy pan się do niej nie zbliżał?

Osk.: — Nie, ja jeden stałem zdala. Ja się do takiej roboty nie nadaję.

S. o. Horski: — A po co pan wyciągnął rewolwer. Wszystko pan zostawił w domu, aby niczego na miejscu nie zgubił i

w rezultacie rewolwer pan zabrał, w jakim celu?

Osk.: — Ja go od dawna już miałem. On był zepsyty. To był jedyny rekwizyt złodziejski.

Nie mogłem patrzeć na Garnarczównę!

Prok.: — czy nie zakryliście sobie twarzy, kiedy wchodziliście do mieszkania?

Osk.: — Nie.

Prok.: — A nie obawialiście się, że nawet związana i zakneblowana służąca może was rozpoznać?

Oskarżony nie umie na to odpowiedzieć.

Prok.: — Dlaczego pan zakrył twarz Garnarczówny.

Osk.: — Nie mogłem na nią patrzeć.

Prok.: — Dlaczego, przecież pan myślał, że ona żyje. A nie obawiał się pan, że wtedy, kiedyście rozbijali obaj kufry, niepilnowana przez nikogo służąca może się ocknąć i krzyknąć?

Osk.: — Byłem tak zdenerwowany, że nie zdawałem sobie z niczego sprawy.

Prok.: — Kiedy dowiedział się pan o tem, że Garnarczówna nie żyje.

Osk.: — Dowiedziałem się o tem z gazet.

Adw. Ostrowski: — Przyznał pan dziś, że myślnie okradzenia dr. Nuesselfelda wyszła od pana, względnie od Schenkiryka. Dlaczego więc tak dawniej, jak i dziś zrzucił pan całą winę na barki Dońca. Dlaczego nie macie tyle odwagi cywilnej, żeby powiedzieć prawdę. Czy pan myśli, że choć jeden z panów sędziów panu uwierzy?

Osk.: — Ja nie chcę nikogo obciążać. Powiedziałem tylko, że myśmy to wspólnie obmyslili i wspólnie wykonali.

Adw. Ostrowski: — Pan twierdzi, że rzucił Dońcowi płaszcz lekarski a więc sam pan Garnarczówny nie wiazał. Skąd się wziął węzeł na tym płaszczu. Czy pan może powie, że i Doniec także ten węzeł wiazał. Może pan się dziś cofnie. Przecież zaraz przyjdzie tu Schenkiryk i powie, że ON TAKŻE NIE DOTKNAŁ DZIEWCZYNY.

Oskarżony nie odpowiada, wobec czego przewodniczący udziela głosu adw. dr. Bardłowi, który zadaje oskarżonemu szereg pytań.

Jutrzejszy „Express“ przyniesie dalszy ciąg procesu.

23 kary grzywien za przekroczenie przepisów sanitarnych

(v) Łódzkie Starostwo Grodzkie wymierzyło 23 kary grzywien w wysokości od 15 do 30 zł., właścicielom nieruchomości i posiadaczom sklepów spożywczych za wykroczenia przeciwko przepisom sanitarnym.

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: — Sz. Jankielowicza — Stary Rynek 9, L. Steckla — Limanowskiego 37, B. Głuchowskiego — Narutowicza 6, St. Hamburga i S-ki — Główna 50, L. Pawłowskiego — Piotrkowska 307, A. Piotrowskiego — Pomorska 91. (p).

NA CZAS ROBÓT KANALIZACYJNYCH, tramwaj Nr. 17 przez ul. Przejazd. Jak się dowiadujemy w związku z pracami kanalizacyjnymi na ulicy Głównej pomiędzy ulicami Piotrkowską a Sienkiewicza — od dziś, aż do odwołania pociągi linii Nr. 17 kursować będą pomiędzy ulicami Piotrkowską a Kilińskiego nie przez ulicę Główną, jak dotąd, lecz przez ulicę Przejazd.

KINO-TEATR

„Miraż”

11 Listopada 16

pod nową dyrekcją kino-teatrów

„METRO-ADRIA“

Dziś pocz. o godz. 11-ej

Dziś powtórzenie premjery

„Pożar nad Wołgą”

Wspaniały film rosyjski, reżysera M. Turzańskiego

z Natalją Kowanko, Albertem Prejean i INKISZENIEM

bohaterem filmu „Burza nad Azją“ w rolach głównych.

Najnowszy model aparatury dźwiękowej 1935

Kubuś-defektyw i jego pies Medor.



— „Niesłusznie mnie tu zawezwano, Bom, proszę sądu, jest niewinny, I choć tam różnie już grzeszyłem — Podpalić musiał gmach ktoś inny...

Wprawdziem z zawodu jest palaczem, Ale w fabrycznym piecu pale, Więc taka zbrodnia, proszę sądu, Jest niepodobna do mnie wcale!

Do pana Króla mam uraze, Ze mnie wydalili bez przyczyny, Ale bym z zemsty nie podpalał, I nie przyznaję się do winy!”

— „Ja zaś popieram oskarżenie, Za bardzo bowiem kręci stary I proszę, jako prokurator, O najsurowszy wymiar kary!”
(Dalszy ciąg jutro)

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSIŃ ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

WTOREK, 25 września 1934 r.

6.45—6.48: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 6.48—6.58: Muzyka (płyty). 6.58—7.08: Gimnastyka 7.08—7.15: Muzyka (płyty). 7.15—7.25: Dziennik poranny. 7.25—7.35: Muzyka (płyty). 7.35—7.40: Chwilka pań domu 7.40—7.50: Zapowiedź programu. 7.50—8.00: Koncert reklamowy. 8.00—11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.10: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—12.45: Koncert orkiestry gitar hawajskich Lawro siewicza i Wróblewskiego. 12.45—13.00: Obrazek z piosenkami dla dzieci młodszych p. t. — „Dziadzi rzepek ciągnie” — J. Sorokowicza. — 13.00—13.05: Dziennik południowy. 13.05—13.30: Muzyka — płyty. 13.30—15.30: Przerwa. 15.30—15.35: Wiadomości o ekspozycji polskim. 15.35—15.45: Przegląd giełdowy. 15.45—16.45: Muzyka salonowa w wyk. zespołu Zygmunta Grossmana. 16.45—17.00: Skrzynka PKO. 17.00—17.25: Recital skrzypcowy Jana Dworakowskiego. 17.25—17.35: Pogadanka społeczna — „Bezrobotny” — wygl. Seweryn Hartman. 17.35—17.50: Muzyka lekka w wyk. kapeli Krügera. 17.50—18.00: Łódzka Skrzynka Techniczna. 18.00—18.10: Muzyka (płyty). 18.10—18.15: Repertuar teatrów. 18.15—18.45: Recital śpiewaczy Sergiusza Benoniego. 18.45—19.00: Szkic literacki — „Echa Pana Ta-

deusza” — w dzisiejszej Europie — wygłosi Paweł Cazin. 19.00—19.20: Koncert zespołu mandolinistów „Echo” — pod kier. Edwarda Gałazki. — Transmisja z Poznania. 19.20—19.30: Pogadanka aktualna. 19.30—19.45: D. c. koncertu mandolinistów. — Transm. z Poznania. 19.45—19.50: Odczytanie programu na dzień następnny. 19.50—20.00: Wiadomości sportowe. 20.00—20.45: Transmisja ze Lwowa. Wiedeńskie potpourri układu Tadeusza Serebryńskiego w wykonaniu zwiększonej orkiestry salonowej pod dyr. Serebryńskiego, Kwartet Schramla, Chór revellersów „Wesoła Piątka” i soliści. 20.45—20.55: Dziennik wieczorny. 20.55—21.00: „Jak pracujemy w Polsce”. 21.00—22.00: Koncert popularny. Wykonawcy: orkiestra symf. P. R. pod dyr. Mieczysława Mierzejewskiego i Halina Dudziówna — śpiew. 22.00—22.15: Koncert reklamowy 22.15—23.00: Muzyka tan. z danc. „Adria”. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej. 23.05—23.30: D. c. muzyki tan. z kaw. „Adria”.

DZIS SŁUCHAMY:

19.30. PRAGA. „Aida” — opera Verdiego. Tr. z Teatru Narodowego. 19.40. LONDYN (National). „Śnieżka” — opera Rimskij - Korsakowa (akt I). Tr. z Sadler's Wells Theatre. 20.00. BUKARESZT. Koncert symfoniczny. 20.00. LONDYN (Regional). Koncert symfoniczny z Queen's Hallu.

1 osoba zabita — 5 osób rannych

Katastrofalne zderzenie samochodu z furmanką pod Lublinem

Lublin, 25 września.

Straszna katastrofa samochodowa miała miejsce na szosie około wsi Dąbrówka w odległości 8 km. od Lublina.

Szosa tą pędziło z nadmierną szybkością auto osobowe, prowadzone przez Tadeusza Czerwińskiego z Lublina. Zarówno Czerwiński, jak i jadący wraz z nim Stanisław Jandruszkiewicz i Kazimiera Czarniecka byli w stanie nieprzytomnym. Podczas nieprzebiegowego wymijania auto wpadło na wóz Stanisława Wrony, jadącego z żoną i chorą

córka, 12-letnią Janiną do lekarza w Lublinie. Skutki zderzenia były straszliwe.

Furmanka została rozbita, małżonko wie poranieni, a dziewczynka doznała tak poważnych obrażeń, że po przewiezieniu jej do szpitala — zmarła.

Wskutek zderzenia auto wpadło do rowu, wywracając się do góry kołami, a jego pasażerowie doznali ciężkich obrażeń ciała.

Władze bezpieczeństwa wszczęły energiczne dochodzenie.

Parcele budowlane

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania
Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p. Hermana
w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 po południu

CZY TO JEST MIŁOŚĆ?...

Współczesna powieść prawdziwa

Napisał Andrzej Zański, autor powieści „Pozwólcie nam żyć”, „Kochał mnie zawsze” i innych

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI. Nowe życie Romana

Cios, jaki padł na Romana, był tak niespodziewany i potężny, że początkowo zламаł go najkompletniej.

Tych kilka dni po scenie w kościele, młody mechanik chodził niby błędny.

Lecz twarde życie szło naprzód — nie pozwalając na zbyt długie roztkliwienia nie się swoją tragedią.

Z Anglii nadeszły do fabryki nowe maszyny i Roman jako specjalista musiał zająć się ich montażem.

Była to praca żmudna i wyczerpująca.

Młody mechanik pracował od rana do wieczora. Może to zreszta było dla niego błogosławieństwem, albowiem, pochłonięty robotą, nie miał czasu na długie i posępne medytacje o tej, która od niego deszła.

Spędziwszy na nogach czternaście godzin, po powrocie do domu — nieludźko zmęczony i wyczerpany — rzucał się na łóżko, ażeby zmiejsza pograć się w kamienny sen bez przewidzeń i majaków.

A nazajutrz budził się znowu do pracy, ażeby — tak jak inny w alkoholu czy w wyrafinowanym nartotyku — znaleźć w niej zapomnienie.

Zato niedzielne dni były dla niego nie do zniesienia. Z pustką w duszy i sercu chodził po ulicach, nie wiedząc co z sobą począć.

Znudzony szedł za miasto, ażeby się włóczyć się tu dawno znajomymi ścieżkami.

Lecz i te przechadzki stawały się

dla niego istną drogą krzyżową.

Wszystko to: każda nieledek wie dza, każda grusza Maćkowa — nie mówiąc już o dąbrowie, zieleniejącej na horyzoncie — przypominało mu Joannę.

Tędy z nią chodził. Tu zerwał dla niej kwiat, ówdzie zamienili ze sobą gorętsze spojrzenie, lub dłonie ich spotykały się razem...

Stare wspomnienia wracały do niego z nieprzepartą siłą.

Nie chcąc dobrowolnie przedłużać swej męki, uciekł Roman z tego koszmarnego dziś pola wspomnień do miasta.

Nie wiedząc, co z sobą robić, udał się raz do domu robotniczego, na zebranie.

Dotychczas zajmował się bardzo niewiele sprawami robotniczymi. Niemniej wywoływał przemawiającego własnie mówcy, wskazującego na brak zorganizowania proletariatu, jako na jedną z zasadniczych przyczyn jego fatalnej sytuacji, zaciekawili go w początku, a potem pochłonęły.

Roman zrozumiał, że nie wolno iść luzem, lecz należy wziąć udział w twardej walce robotnika o chleb i pracę.

Odtąd coraz częściej zaglądał do domu robotniczego. Nowi przyjaciele podsuwali mu interesujące broszury, które lotny umysł młodego mechanika przyswajał sobie z największą łatwością.

Wkrótce wiadomości swoje socjalne powiększył do tego stopnia, że — nie śmiało początkowo, lecz potem coraz pewniej — zaczął zabierać głos w ogólnych debatach robotniczych.

Fakt, że kapitalista odbił mu jego narzeczoną, zabrzęcałszy kiesią ze złotem, — pogłębiał jeszcze jego niechęć, urodzonego proletariusza do burżujów.

Może dlatego też brzmiało w jego głosie tyle szczerości, kiedy mówił o bezwzględności kapitalistów w stosunku do robotniczy.

— Dobrze mówi, choć ostro! — kiwali głowami słuchacze.

I Roman w krótkim czasie zdołał sobie pozyskać ogólny mir wśród towarzyszy.

Mimo tych wszystkich zajęć nie potrafił jednak zapomnieć Joanny.

Pewnego razu wyszedł wcześniej z fabryki. Mechanicznie błędząc ulicami znalazł się nagle przed zakładem zegarmistrzowskim Walińskiego.

Opadło go tysiąc wspomnień. Chciał uciekać, coś jednak magicznie ciągnęło go do miejsca, gdzie ongiś czuł się szczęśliwy.

— Może dowie się czegoś o Joannie! — pomyślał, wchodząc do środka.

Stary zegarmistrz siedział pochylony nad rozebrany zegarkiem. Wokół — jak zwykle — tykały monotonna zegary.

Wszystko było niby tak jak dawniej, a jednak zupełnie inaczej: to poprostu w tym umarłym pokoju zabrakło duszy, która go ożywiała: Joanny.

Stary zegarmistrz na widok wchodzącego gościa, uciekł się szczerze.

— Jak się masz, Romku? — serdecznie uściskał mu ręce. — Dobrze żeś przyszedł, żeś sobie przypomniał nareszcie starego, o którym zapomnieli już wszyscy...

— Nawet własna córka! — dokończył z melancholią.

Na dźwięk imienia Joanny, Roman drgnął. Stary przypatrywał mu się uważnie z pod oka.

— Zmizerniałeś — rzekł wreszcie. — Czy masz może jakieś zmartwienie?

Tu ugryzł się w język. Zrozumiał jak nie na miejscu było to pytanie. — Wiedział przecież, jak gorąco młody człowiek kochał jego córkę, o co zatem

idzie, że małżeństwo jej z Barkowskim musiało być dla niego tragedią.

Zrobiło mu się bardzo żal tego chłopaka, stojącego teraz przed nim z lekko zapadniętymi oczyma i kamiennym wyrazem smutku na twarzy.

Mimowoli zaczął się usprawiedliwiać:

— Wierź mi, Romku, że zawsze życzyłem sobie, ażebyś zastąpił mi syna... Ale Bóg dał inaczej... W każdym razie — o ile szczerze kochałeś Joasię — pociechą powinna ci być myśl, że dostała się ona w dobre ręce...

Ożywił się. Z szuflady dobył jakieś kolorowe pocztówki z zagranicznymi markami i począł je podsuwać Romanowi pod oczy.

— Podróżuje teraz, niby jasna pani, ta moja Joasia! — To kartka z Wiednia, to z Genui, ta ze Sycylii... To pozdrowienie z Egiptu, a tamto ze Svrji... — Szmat świata, co? A teraz pisze mi Joasia, że siedzi w Biaritz... To zdaje się w południowej Francji. Ogladnij no tę pocztówkę... Pięknie jest tam, nieprawda? Chciałbym tam być, a ty?

Znow ugryzł się w język. I poco opowiada chłopcu tyle o Josi i niepotrzebnie sprowadza mu przykrość? — Lecz naprótno starał się skierować rozmowę na inny temat. Po kilku minutach zaczął znowu:

— Ale wiesz co? Strasznie samotnie czuję się bez Joasi... Oddałbym wiele, ażeby znow wszystko było tak, jak dawniej: by móc mieć ją przy sobie i cieszyć swoje stare oczy jej widokiem!

— Żeby tylko Joanna była szczęśliwa — szepnął wreszcie Roman.

— A może nią i jest... Joasia marzyła przecież zawsze o podrózkach i niezwykłych historjach. Teraz ma czego chciała.

— Tak, teraz ma czego chciała! — powtórzył niby echo Roman.

Zegary stukaly rytmicznie, w sklepie panował coraz bardziej szary zmierzch. Obaj zaś mężczyźni siedzieli z pochylonymi głowami i rozmawiali razem o tej dalekiej, dziwnej Joannie...

(Dalszy ciąg jutro).

Napisal:

Jan Aleksander

Kalra

Djablica

Sensacyjny
romans
współczesny

87

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI

W domu przy ul. Piasecznej 8 dokonano tajemniczej zbrodni: — zamordowany został stolarz, Michał Warden, w którego ręce znaleziono Czarnego Pajaka. Jednocześnie skonstatowano, że z mieszkaniem stolarza zginął los loteryjny, na który padła główna wygrana w sumie miliona złotych.

Podejrzanie padło początkowo na młodą, niezwykle piękną żonę stolarza, Justynę, która jednak sędzia śledczy z braku dowodów winy zwalnia Śledztwo wykazało, że przed dwoma miesiącami, zamordowany został przemysłowiec Walter Kisch, który tak samo ścisł kurczowca w sztywnej dloni Czarnego Pajaka... Policja stwierdza ponadto, że Justyna jeszcze za życia męża miała kilku adoratorów, którzy jednak napróżno się o nią starali. Wśród nich był niejaki Świdelski, którego Justa nazywa psospolicie „Tadem” i podejrzany osobnik, tytułujący się „hrabią”. Świdelski znikł nagle po wykryciu morderstwa w mieszkaniu stolarza. Rozesłano za nim listy gończe, lecz bezskutecznie. Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja dała sensacyjny rezultat. Dwaj wywiadowcy, Talerczyk i Mik, znaleźli w szafie symbol dwóch zagadkowych morderstw — Czarnego Pajaka...

Tad Świdelski nie uciekł, lecz ukrywa się w przebraniu, roztaczając nad Justą czujną opiekę. Twierdzi on, iż jest niewinny i nie spocznie wpróżdy poki nie wykryje prawdziwego sprawcy mordu i nie odnajdzie loteryjnego losu. Lecz czas nagli, gdyż po upływie czterech miesięcy los traci swą ważność. Do tej walki Tad dobiera sobie dzielnego reportera, Antoniego Pieczarka, który został wydalony z redakcji za to, że uważał Justynę za niewinną.

Hrabia stara się usilnie o rękę Justy, przyczem chodzi mu nie o jej serce, lecz przede wszystkim o jej gotówkę. Chce on ją nęcza i głodem zmusić do uległości.

Pewnego wieczoru Tad poznał w „Troca-dero” fortancerkę Irmę, która zakochała się w nim na żabi. Świdelski, przedstawiając jej jako dr. Daniel, Opiekunem Irmy jest niejaki Emil, bogaty handlarz kokainy, który podobnie jak hrabia, chce wylapać z rąk Justy wygraną milion. W tym celu każe Irmie odszukać Świdelskiego i sprowadzić swego przystojnego siostrzeńca, Harry'ego, który ma zdobyć serduszeko Justy. Ponadto dobrał sobie jeszcze do pomocy „Krzywego Józwa”.

Z hrabią prowadzi konszachty pewien tajemniczy osobnik w granatowej maciejówce. Pewnego dnia przybył on do hrabiego i wywiał między nimi kłótnia. W pewnej chwili hrabia zwrócił się do:

— POCO pan właściwie do mnie przyszedł?

— Po „koks”... — odparł tamten nieśmiało.

— Nie dam!... — odparł hardo hrabia.

— Nie dam ani dziesięć!... — To się musi skończyć! Dopóki Świdelski będzie na wolności nie dostanie pan odemnie kokainy!... Skończoniel!

— Panie hrabio... Pan wie przecie, że ja już bez koksu żyć nie mogę... Chleba się wyrzeknę, ale „koks” muszę mieć... To teraz mój chleb... Trudno, już wpadłem w tę chorobę i nie mnie z niej nie wyleczy... Ona jest powodem wszystkich moich nieszczęść... Niech mi pan nie odmawia...

— Nie dam!... Raz już powiedziałem!... Wpakujcie mi Świdelskiego do więzienia, zabijcie go, wszystko mi jedno, ale żebym go już więcej nie widział, żebym już o nim nie słyszał!... Nie wycofam się teraz z tego interesu! Zbyt wiele energii i forsę wpackowałem w tę historię!... Dość tego!... Muszę się zabrać energicznie, bo w przeciwnym razie Emil mnie wyprzedzi!... Wtedy jak będziemy wyglądali?...

— Więc pan hrabia nie da mi?... — błagał tajemniczy gość.

— Nie! — odparł stanowczo hrabia.

Gość w maciejówce podniósł się. Widać było że odmowa hrabiego była dlań najboleśniejszym ciosem. Powłókł się ku drzwiom. Znowu odbyła się ta sama procedura: — hrabia wyjrzał najpierw na schody, by sprawdzić, czy droga jest wolna, poczem wypuścił gościa...

„Stary” — jak go nazywano — wykradł się chyłkiem na ulicę... Stał na nogach...

— Nie da mi ta bestja... — myślał.

Trzeba będzie gdzieś indziej wystarać się... Ale kto mi da?... Dłużej już nie wytrzymam bez „koks”... Boże, co to za męki...

Dowlókł się do jakiejś knajpy. Usiadł w kącie i kazał sobie podać wódkę. Sądził, że alkohol zastąpi mu „koks”, ale mylił się... Pod wpływem alkoholu zwiększyło się jeszcze pragnienie oszalałego narkotyku...

— Dajcie mi „koks”, bo oszaleję... — myślał.

Nagle błysnęła mu w głowie zbawcza myśl:

— Hrabia wspominał o Emilu... Emil ma dużo „koks”. Może zwrócić się do niego?... Wszystko mi jedno komu służyć... Wart Pac pałaca i pałac Paca... Emil nie pożałuje mi proszku... Jazda do niego!...

Wyszedł na ulicę. Kupił arkusik papieru i kopertę, poczem wrócił do knajpy i zabrał się do pisania listu

„Szanowny Panie!

Chciałbym z Panem w bardzo ważnej sprawie pomówić. Pan mnie nie zna, ale ja pana znam... Moglibyśmy zrobić dobry interes. Chodzi o pewien los loteryjny... Reszta dowie się pan ustnie. Ale sprawa ta wymaga największej dyskrecji. Nikt nie może wiedzieć o naszym spotkaniu, bo nic z tego nie wyjdzie.

Czekaj Pan na mnie jutro o godzinie 10-ej wieczorem przed bramą swego domu. Już ja pana po-

Rozdział 33

Nowa „silwa”

Emil był nieco zaskoczony otrzymanym listem.

— Któż to mógł być? — zastanawiał się. — Przychodzi w samą porę, bo właśnie potrzebny mi teraz taki człowiek, któryby wiedział coś o losie loteryjnym.

Nie mógł się już doczekać wieczoru. Tymczasem przed wieczorem przybył do niego Józwa. Emil przyjął go niezbyt uprzejmie:

— To tak się robi?... — przywitał go

— Bierze się ode mnie forszę za nic?

— Jakto za nic?... — tłumaczył się

Krzywy Józwa. — Może skłamałem?...

Czy nie zgadzało się z prawdą wszystko, cożem mówił?... Powiedziałem, że Świdelski mieszka na Polowej pod piętnastym, tak?... No, i nie mieszkał tam?...

— Mieszka!... Ale co tam policja robiła?...

— E, proszę pana, tego już żada pan za wiele... Czy ja mogę poradzić co na to, skoro policja chce kogo aresztować?...

— Dobrze, dobrze — odparł Emil, nie dając się zbić z tropu. — A co tam hrabia robił?

— Józwa wrzucił ramionami:

— A bo ja wiem?... Pewnie i on tam miał swoich ludzi, którzy szpiegowali Świdelskiego... Ja byłem pewien, że pan tam będzie pierwszy... Nieszczęście chciało, że policja pierw się dowiedziała... No, ale nic straconego... Jeszcze on nam się podwinie pod rękę... Właśnie w tej sprawie do pana przychodzę...

— No?... Wiesz znowu, gdzie on się ukrywa?...

— Tego jeszcze nie wiem, ale wiem, kto o tem może coś powiedzieć...

— No więc gadaj!... Kto?...

Józwa zbliżył się do handlarza kokainą i szepnął:

— Panna Irma!...

— Cóż ona może o tem wiedzieć!... Jej detektyw znowu wyjechał!...

— Phi... Jaki tam detektyw... Ona przecież właśnie z nim się spotykała...

— Ze Świdelskim?...

Józwa skinął głową.

— Sam ją widziałem, jak z nim rozmawiała... To sprytna baba... ale rozumu wielkiego widać nie ma... Bo mogłaby przecież sporo hopy zarobić, gdy by go zatrzymała...

— Więc powiadasz, że to ona z nim... — A pewnie... I stąd jego fotografie miała, bo jakżeby inaczej?... Właśnie to chciałem panu powiedzieć...

— Doskonale... Widzisz, mówiłem ci, że ona mi się ostatnio nie podoba... Czy chodzisz za nią w dalszym ciągu?...

— A jakże, tak jak pan przykazał!...

— Doskonale... Nie spuszcza jej z oka...

Emil przeszedł do drugiego pokoju, gdzie zastał Irmę, przygotowującą się do wyjścia. Fortancerka dopiero z gazet dowiedziała się, że dr. Daniel i Świdelski to jedna i ta sama osoba. Była zaskoczona tą niezwykłą sensacją. Tem większą zapalała doń miłością. Romantyczna ucieczka Tada z karetki więziennej rozpalala jej błądną wyobraźnię.

Tad stał się dla niej uosobieniem najwspanialszego bohaterstwa. Nie wierzyła w jego zbrodnicze instynkty, nie mogła go sobie wyobrazić w roli mordercy i dlatego właśnie postanowiła bronić go

znan. Nikogo nie wtajemniczaj pan w nasze spotkanie. Postaraj się pan również, aby nikogo w domu nie było o tej porze.

Starv’.

Po napisaniu jeszcze raz przeczytał, uśmiechnął się i rzekł:

— Hrabia pękłby ze złości, gdyby się dowiedział, że piszę list do Emila, ale muszę mu dać nauczkę... Niech mi nie żaluję trochę „koks”...

Zalepił kopertę, wypisał na niej adres i wyszedł na ulicę...

wobec tych, którzy chcieli go oczernić i zgubić.

— Świetnie, że cię widzę, Irmo... — rzekł Emil, wchodząc do pokoju. — Dowiedziałem się o tobie ciekawych rzeczach. Podobno romansujesz ze Świdelskim.

— Owszem... — odparła obojętnie. — Nie wiedziałam, że to on... Gdybym wiedziała, oddałabym go niezwłocznie w ręce policji...

— Dlaczego?...

— Uważam, że tak należy postępować ze zbrodniarzami...

— Więc jesteś zdania, że Świdelski zamordował tego stolarza?...

— Inaczej być nie może... Wszyscy przecie są tego samego zdania...

— Słusznie... Bardzo mnie cieszy twoja zgodność z opinią publiczną... Czy nie wiesz przypadkiem gdzie on się teraz ukrywa?...

— Skądżeby miał wiedzieć?...

— odparła w dalszym ciągu tym samym obojętnym tonem, poprawiając wielki kapelus przed lustrem. — Uciekł i na tem koniec... Wątpię, czy teraz odważy się jeszcze tutaj wrócić...

W tej chwili wszedł do pokoju Harry. Był nieco zasmucony losem Justy. Mimo wszystko miał czulsze serce niż hrabia i Emil, pozatem był młody... Gdyby nie jego słabość charakteru i brak energii, życie Justy potoczyłoby się z pewnością innym torem...

— No, jakże tam?... — zwrócił się doń Emil.

— Narazie nci... Sypia nadal w domu noclegowym...

— Próbowałeś ją skłonić do zamieszkania z tobą?...

— Tak... Nie chciała się na to zgodzić... Ona może domyśla się, że coś tu jest nie w porządku... Hrabia zwrócił się do niej z tą samą propozycją...

— Mówiła ci?...

— A jakże... — odparł Harry, zapalając papierosa. — Ale ona jest harda... Ambicja wzięła w niej górę... Powiada, że pójdzie bodaj na służbę, a wytrwa przy swoim...

— To znaczy, że będzie czekała na Świdelskiego... Tem gorzej... — mruknął Emil. A hrabia widać też nie próżnuje... No, dobrze... Znajdę na niego sposób...

Spojrzał na zegarek i mruknął:

— O dziesiątej przyjdzie tu pewien jegomość, który da mi informacje o losie loteryjnym... A co do Justy, to miałbym następujący projekt... Trzeba ją w dalszym ciągu gnębić...

— Więcej już chyba nic nie możemy zrobić... Odebraliśmy jej zarobek... W jaki sposób jeszcze można ją gnębić?...

— zapytał Harry.

— Jest jeszcze sposób... — odparł Emil — Justa ma dziecko?...

— Tak, synka...

— Gdzie on jest?...

— Na wsi...

— Znasz bliższy adres?...

— Przecie z nią tam byłem...

— A więc właśnie... Zaczekamy jeszcze kilka dni... We wtorek pojedziemy i...

— I co?...

— ...i zrobimy porządek... Ona pewnie jeszcze ma trochę forsę, którą chowa dla synka... Trzeba więc zrobić coś temu bękartowi, żeby przed jej forszę wydała i znalazła się bez środków...

Gdy zabraknie jej dla dziecka, wtedy już przyjdzie do nas...

Irma odwróciła się raptownie:

— Jakto?... Chcecie krzywdę zrobić niewinnemu dziecku?...

— A ty co tu masz do gadania?... — ofuknął ją Emil. — Pilnuj swoich interesów... Będzie tak jakem powiedział... We wtorek pojedziemy... Najlepiej tak przed wieczorem... Już się coś wykombinuje...

Irma wyszła bez pożegnania. Emil spojrział na zegarek:

— No, na mnie czas... Już się zbliża dziesiąta... Żegnajcie... —

Harry uściśnął dłoń wuja i również odszedł.

Emil podszedł do okna. Wyjrzał na ulicę. Jeszcze nikogo nie było. Sprawdził jeszcze, czy ktoś jest w mieszkaniu. Służbę umyślnie zwolnił na cały wieczór. Był sam.

Na wszelki wypadek, sprawdził, czy rewolwer jest nabity. Umawiał się na spotkanie z człowiekiem, którego nie znał i który w dodatku zachowywał się tak bardzo tajemniczo.

Zegar wybił dziesiątą godzinę...

Emil wyjął palto i szybko zbiegł na dół. W sieni czekał już jegomość w granatowej maciejówce. Emil drgnął. — Nieznajomy, nosił — jak zwykle — czarną maskę na twarzy.

— To ja... — szepnął. — Czy jesteśmy sami?...

— Tak... — odparł Emil również szepem. — Możemy iść na górę...

— Gdy znaleźli się sami w pokoju, Emil zaproponował:

— Może pan zdjąć maskę, nikt nas tu nie zobaczy...

— O, nie... — odparł nieznajomy. — Maski nie zdejmuję z zasady...

— W takim razie, kim pan jest?...

— Może mnie pan nazwać tak, jak podpisałem się w liście...

— A więc poprostu „Stary”?...

— Tak jest... Więcej szczegółów, nie stety, narazie panu dać nie mogę...

— No, no... Historia bardzo intrygująca... — odparł Emil. — Przyznam się panu, że zaczyna mnie pan zaciekawiać. Co pan mi ma do powiedzenia?...

— Wiem, że interesuje się pan sprawą losu Wardenowej...

— Skąd pan wie o tem?...

— Ja wiem wszystko... Otóż chciałem zaofiarować panu swe usługi...

— Domyślam się, że nie robił pan tego bezinteresownie... Żada pan za to zapłaty?...

— Oczywiście...

— Ile?...

— Pieniądzy nie chcę...

— A więc czego?...

— „Koks”...

Dziwny uśmiešek przeslizgnął się po twarzy handlarza kokainą.

— Ach, tak... Nałogowiec?...

— Tak... Przyznaję się otwarcie... Robię to wszystko dla zdobycia kokainy... bez której żyć nie potrafię...

— Dobrze... W takim razie możemy pogadać... Dam panu „koks” ile pan tylko zechce, ale uprzedzam pana, że informacje muszą być ściśle i stuprocentowo pewne!...

— Przekona się pan, że Stary innych informacji nie ma... A więc przystępuję do rzeczy... Los loteryjny Wardenowej jest w rękach hrabiego Stura...

— Wie pan napewno?...

— Z całkowitą pewnością... Nie wiem tylko, gdzie on ten los przechowuje...

— Czy pan jest z nim w komitywie?...

— Ostatnio posprzeczałyśmy się trochę, ale to nie ma znaczenia... Nie pierwsza to nasza kłótnia i ostatnia...

— Czy nie ma pan przynajmniej jakichś podejrzeń co do miejsca przechowywania losu?...

— Niestety, nie... Hrabia pod tym względem urządził się bardzo sprytnie... Oprócz niego, nikt absolutnie nie wie, gdzie los jest ukryty...

— A w jaki sposób los ten dostał się w jego ręce?...

(Dalszy ciąg jutro)

Zmije, krokodyły, ćmy i mrówki

czyhają na każdym kroku na życie ludzkie w dziewiczych lasach afrykańskich

Groza puszczy podzwrotnikowej

(x) Równikowe puszcze dzwiczce są szczytem marzeń młodzieży, rozchytałej w romantycznych przygodach podróżników. Jak jednak wygląda prawdziwa puszcza podzwrotnikowa i jakie niebezpieczeństwa czyhają na odwaganych kolonistów, obrazuje najlepiej opis młodego lekarza, który przez rząd holenderski wysłany został na wyspę Borneo. Lekarz opisuje pierwsze dni swego pobytu u 50-letniego kolonisty majora Snydera pod równikiem w następujący sposób:

„Siedzieliśmy na małej werandzie. Naprzeciw domu znajdował się strumyk z kryształowo czystą wodą, a w odległości kilkuset kroków, widniał brzeg morski. Był duszny parny wieczór, wobec czego postanowiłem zażyć kąpieli. Major Snyder odradził mi to kategorycznie. W morzu, w pobliżu wybrzeży wyspy Borneo, żyje około dwóch milionów małych, szaro-zielonych żmij, niezwykle jadowitych, które które wsysają się w tydki nieostrożnych kąpielowiczów i zostawiają w ranie śmiertelny jad, zaś w niewinnym napozór strumyku, kryją się krokodyły, które

re również nie pogardzą mięsem białych.

Nie zrezygnowałem jednak z kąpieli. Polecijem krajowcom przynieść we wiadrach wodę ze strumienia i nalać ją do wanny. Widząc to Snyder zapytał mnie przerażony, czy ja naprawdę zwarzowałem. W wodzie żyje bowiem mnóstwo pcheł wodnych, które obsiadają ciało człowieka i wgrzyżają się w skórę. Pchły pozostawiają po sobie bolesne bąble, które powodują zakażenie krwi. Zrezygnowany kazałem Malajom wylać wodę. Temperatura powietrza wynosiła 57 stopni Celsjusza.

W nocy, okrywszy się siatką przeciw moskitom, nie mogłem zasnąć. Klimat działał na mnie fatalnie. Otworzyłem więc okno, ażeby wpuścić trochę orzeźwiającego prądu powietrza, wiejącego od strony morza i zapalwszy światło zacząłem czytać książkę. Po kilkunastu minutach zauważyłem, że pokój cały wypełniony jest białą mgłą. Jak się okazało, w pobliżu płomienia lampy, fruwały w ogromnej ilości białe ćmy, które wypełniły cały pokój. Wielkie ćmy odchyliły nawet moją zasłonę na łóżku i poczęły siadać na mej twa-

rzy. Zgasilem światło i uciekłem do sypialni Snydera, od którego dostałem bukę. Na zwrotniku nie wolno otwierać okien, gdy w pokoju pali się światło. Dokuczliwe ćmy wyrzucało się przez trzy dni z domu, niż wreszcie udało się przywrócić poprzedni wygląd mieszkania.

Nęciła mnie jeszcze wspaniała puszcza, która rozpoczynała się w odległości pół kilometra od domu. Gdy proponowałem majorowi spacer, spojrzeli na mnie, jak na warjata. On sam nie był już w puszczy, leżąc opodal domu, od dwudziestu lat. Nie dałem się jednak odstraszyć. W towarzystwie dwóch krajowców udałem się do lasu. Puszcza odrazu napełniła mnie grozą. Miast zielonego cienia, jaki spodziewałem się znaleźć, powitał mnie nieprzenikniony mrók.

Nagle ostry krzyk krajowca zwrócił uwagę. Obejrzałem się i zauważyłem, że sucha gałąź, leżąca na ziemi, na którą chciałem nadechnąć, zaczyna się poruszać. Był to jadowity wąż. Ucieczka uratowała nas przed niebezpieczeństwem.

Ostatni potomek monarchów brazylijskich

Książę de Pedro zmarł w Wiedniu, opłakiwany przez swych wiernych przyjaciół

(z) W pobliżu Wiednia zmarł ostatni potomek egzotycznych władców, panujących niegdyś po tamtej stronie oceanu w jednym z najbogatszych krajów Ameryki Południowej. Przy łóżku umierającego księcia Pedra brazylijskiego czuwali wierni przyjaciele jego, oplakujący szczerze zgon ostatniego prezydenta do tronu.

Książę Pedro liczył 23 lata, gdy dziad jego stracił wskutek przewrotu rewolucyjnego tron, zdobyty przez jego przodków z bronią w ręku.

Don Pedro I zapisał się chlubnie w historii Brazylii. Dla kraju, służącego za kolonię dla przestępców, otoczonego bagnami i błotami, był Don Pedro I-szy tem, czem był Waszyngton dla Ameryki. Brzemienne słowa „niepodległość lub śmierć” rozpętały pożywą wojenną, która zakończyła się wreszcie zwycięstwem młodej wówczas dynastii. Syn Pedra liczył zaledwie 15 lat, gdy został cesarzem, a jako dwudziestoletni młodzieniec postawiony został przed koniecznością powzięcia najtrudniejszych decyzji swego życia.

Dziełem jego były wszystkie zdobycze kulturalne, jakimi poszczycić się mogła Brazylija w połowie ubiegłego stulecia. Jego niezmordowane wysiłki w kierunku zapewnienia dobrobytu i równości wszystkim swym podwładnym, sprowadziły upadek Don Pedra. Ostatniem doniosłem posunięciem humanitarnego cesarza było zniesienie niewolnictwa. Przyniosło to jego zgubę.

Połączone wysiłki plantatorów i republikańców zmusiły Don Pedra do ucieczki. Mały statek odwiózł go wraz z rodziną w bezpieczne miejsce. Na pokładzie statku znajdował się również 23-letni książę Pedro, wnuk zdeponowanego cesarza. Wydarzenia ostatnich miesięcy wstrząsnęły jego umysłem. — Książę przybył do Europy całkowicie złamany. Rodzina umieściła go w domu zdrowia, którego murów nie opuścił aż do swej śmierci.

Po tamtej stronie oceanu, w Rio de Janeiro odbyło się niedawno tajne zebranie spiskowców, w sercach których

trwa jeszcze wspomnienie dawnej chwały cesarstwa brazylijskiego. Mówiono o przebijającym na dalekiej obczyźnie potomku rodu, którego postanowiono sprowadzić do kraju. Na falach eteru przesłano depesze radiową do Wiednia. Gdy nadeszła, książę spoczywał już od kilku tygodni w ziemi.

Rozwijały się marzenia garstki entuzjastów o restytucji monarchii w Brazylii. Szeroki ogół mieszkańców tej rozległej krainy nie wie nawet o tem, że ostatni potomek rodu cesarskiego zmarł w zapomnieniu w dalekim Wiedniu.

Carnera zarobił na... strasznej katastrofie

Tysiące osób przybywają, aby obejrzeć wrak spalonego okrętu i... trening pokonanego mistrza

(z) Bokser włoski, Primo Carnera, który został niedawno pokonany przez Maksa Baera, tracąc tem samym tytuł mistrza świata, nie traci nadziei, że uda mu się niebawem odzyskać mistrzostwo, z powrotem.

Narazie Carnera trenuje się do meczu z bokserem Paolino, który ma się odbyć w Buenos Aires dnia 13-go października. Po tem meczu Carnera uda się do Rio de Janeiro, gdzie ma wyznaczyć spotkanie z argentyńskim olbrzymem Campolo, a następnie znów wróci do Ameryki Północnej.

Carnera mówi, że pragnąłby spotkać się z mistrzem europejskim, Maksem Schmellingem. Najgorętszym jego marzeniem jest jednak ponowny mecz z Baerem. Uważa on, że w rezultacie drugiego spotkania z Baerem z całą pewnością zdołałby odebrać od niego palme pierwszeństwa.

Publiczność amerykańska z zainteresowaniem śledzi postęp treningu Carnery, który twierdzi zresztą, że jest już w doskonałej formie.

Katastrofa okrętu „Morro - Castle” przyczyniła się do popularności boksera włoskiego. Fakt ten tłumaczy się tem, że sala sportowa, w której odbywa swój trening Carnera, mieści się w pobliżu miejsca, gdzie umieszczono dymiące zgliszczka okrętu. Tłumy ciekawych, pragnących obejrzeć wrak, ściągają ze wszystkich stron. Ponieważ nie można jednak przez cały dzień oglądać dymiących zgliszcz, przeto wycieczkowiec dla urozmaicenia śledzą trening Carnery. Przeszło tysiąc osób dziennie przewija się przez salę, w której Primo Carnera odbywa swój trening. Ponieważ za wejście do sali pobierana jest niewielka opłata, można śmiało powiedzieć, że Carnera zarobił na katastrofie, jakiej uległ „Morro Castle”.

Ilu studentów mamy na całym świecie?

Odpowiedź na to pytanie dali statystycy amerykańscy. Według nich mamy na całym świecie 2.350.000 studentów i studentek. Z tej liczby przypada 40 proc. na Stany Zjednoczone. Drugie miejsce po U. S. A. zajmuje Rosja sowiecka z liczbą 272.125 studentów obojga płci, dalej idą Niemcy z 138.910, Francja z 89.940, POLSKA z 49.770, Italia z 47.723, Anglia z 37.438 studentami. Najmniej studentów liczy Alaska,

WOLNA TRYBUNA.

Nie wolno kobiecie zebrać o litość

PANI KA. W POZNANIU. Musj się Pani dowiedzieć kto jest likwidatorem rzeczonoego Banku i napisać bezpośrednio do likwidatora. Najlepiej jednak uczyni Pani zwracając się w tej sprawie do adwokata który orientuje się we wszelkich prawnych kruczkacli, poradzi Pani najlepiej, jak sprawę załatwić, względnie sam skieruje list oficjalny dokąd potrzeba i przyspieszy bieg sprawy.

ZROZPACZONY I. F. W LODZI. Czy zrozpaczony to trochę nie za wiele. Niepotrzebnie Pan przejmuję się kaprysami swojej znajomej. Prawie wszystkie dziewczęta, w wieku Pana znajomej mają swoje kaprysy. Ot poprostu lubią się one trochę podroczyć z człowiekiem, którego uczuć są pewne i którego same kochają. Po tzech i wyrzutach następują zazwyczaj sympatyczne przeprosiny i dłuższa sielanka. A po pewnym czasie zaczyna się wszystko od początku. Pan zresztą wie o tem najlepiej, albowiem doświadczył Pan tego na własnej osobie. Oczywiście, że znajoma Pana niema racji w ten sposób postępując, ale ponieważ jest młoda i co za tem idzie — lekkomyślna, należy jej wybaczyć tego rodzaju postępowanie. Zmień się napewno, jak sytuacja między Wami dojrzeje na tyle, że zaczniecie rozmawiać o wspólnym przyszłości i zastanawiać się nad sprawami urzędzenia ogniska domowego. Skoro jednak grozi Pan już swej znajomej zerwaniem i niewielki to tylko odnośno skutek, nie należy eksperymentu powtarzać, albowiem znajoma Pana zbytnio wierzy w Pana uczucie i zdaje sobie sprawę z tego, że Pańskie pogózki są narazie nierealne.

Najlepszą szkołą będzie ignorowanie postępowania swej znajomej. Niech się Jej Pan przez pewien przynajmniej czas, nie pyta, gdzie była, skim się widywała i kiedy wraca do domu? Niech Pan się nadał widuje ze swoją znajomą, będzie dla niej dobrym przyjacielem, ale już nie tak czułym i troskliwym. Znajoma Pana napewno zauważy zmianę w Pana postępowaniu, a gdy jeszcze na dobitkę raz czy dwa zobaczy Pana w towarzystwie innej niewiasty, przerazi się, iż swem postępowaniem zniechęciła Pana do siebie. I sama wówczas zacznie starać się ażeby przywrócić stan poprzedni. Tego rodzaju drobne kwasy i kaprysy są zresztą na początku dziennym wśród młodych, zakochanych w sobie ludzi. Oczywiście nie należy się tem przejmować. Im większe bowiem okaże Pan zmartwienie tem bardziej narazi się Pan na zwykłe, kobiece „na złość”.

NIESZCZEŚLIWA J. W KRAKOWIE. Droga Pani, trzeba się koniecznie przemóc, trzeba zebrać wszystkie siły i starać się zapomnieć o człowieku, który tak niecznie wykorzystał Pani uczucie i teraz jeszcze drwi sobie z Pani. Mężczyźni którzy w ten sposób postępują, którzy, będąc zaręczeni, wykorzystują dla zaspokojenia swych niskich pobudek, szczerze i czyste uczucie młodej dziewczyny, zasługują na najwyższą pogardę. Ten pan — to musi być człowiek o małej wartości moralnej, który nie zdaje się sprawy ze swego nieludzkiego wręcz postępowania. Najlepszy dowód, że miał wstydzid się swego postępku sam nagrywa się jeszcze z Pan i drwi z Jej miłości.

Niech Pani zapomni o tym mężczyźnie, który nie jest godzien miłana człowieka. Niech Pani przywoła na pomoc całą swoją dumę i ambicję kobiecą i niech Pani nie zebra o okruczności miłości w sercu, które nie zna tego uczucia. To zimny, wyrachowany człowiek, egoista, który myśli tylko o zaspokojeniu swoich słabostek, nie troszcząc się o to co pozostawia poza sobą. Niech Pani przy najbliższej okazji, odwróci się od niego, udając, że go wogóle nie zna. Dostyć już zniosła Pani bólu, upokorzenia i wstydu. Niech się Pani nie naraża na dalsze przykrości, zarówno z jego strony, jak i osób postronnych, które zdają sobie sprawę z Pani uczucia. To nie Pani jest niegodna jego, ale on nie jest godzien tak wielkiego uczucia jakim go Pani obdarza.

Proszę się koniecznie przemóc i zapomnieć o niewdzięczniku. Nie wolno kobiecie zebrać o litość, gdyż na tak zatwardzałe serce nie uczyni to najmniejszego wrażenia. Niech Pani zwalczy w sobie to grzeszne uczucie i stara się zapomnieć o tem co było.

Skradli... bakcyle dzumy

Lekarz i aptekarz pod zarzutem strasznej zbrodni

(z) Latem ubiegłego roku z laboratorium prof. Kulmera w Chicago, skradziono kilka retort, zawierających bakcyle dzumy. Pozatem złodziej nie tknęli.

Policja przeprowadziła szczegółowe dochodzenie, które nie dało jednak pozytywnych rezultatów. Nie ulegało wątpliwości, że kradzieży dopuścili się ludzie, obeznani z rozkładem laboratorium, a przede wszystkim posiadający wiadomości z zakresu bakterjologii.

W końcu sierpnia r. b. do jednego ze szpitali nowojorskich, dostarczona została niejaka Etel Regneau, nauczycielka obcych języków. Mimo pomocy lekarskiej, chora zmarła, zaś lekarze, którzy nie mogli za jej życia postawić diagnozy dokonali sekcji zwłok. Ku wielkiemu swemu zdumieniu, stwierdzili, że pacjentka chorowała na dzumę. Choroba ta bo-

wiem w St. Zjednoczonych oddawna już nie była notowana.

Znów sprawę skierowano do policji. Stwierdziła ona, że w okresie przed chorobą, pacjentka była narzeczoną kupca nowojorskiego, a jednocześnie obdarzała ją gorącym afektem aptekarz, John Donald. Ten ostatni miał kuzyna, lekarza, który był laborantem u prof. Kulmera.

Po nitce do kłębka, prawda wyszła najaw. Aptekarz i lekarz wypierali się początkowo winy. Laborant przyznał się wreszcie, że naskutek nalegań Donalda, traktowanego nieprzychylnie przez nauczycielkę, wystarał mu się o bakcyle dzumy, nie wiedząc, do jakich celów aptekarz je zużyje. Donald natomiast w dalszym ciągu kategorycznie twierdzi, że nie ma nic wspólnego ze śmiercią Etel Regneau. Jednakże zebrane poszlaki są dostateczne dla wytoczenia obydwu oskarżenia o zabójstwo.



Makkabi (Kraków) zdobywa pierwsze miejsce w turnieju piłkarskim o mistrzostwo Zw. Makkabi

Turniej piłkarski o mistrzostwo Zw. Makkabi, wchodzący w skład jubileuszowych imprez Makkabi Łódzkiej, zakończony został w dniu wczorajszym. Tytuł mistrza Związku Makkabi zdobyła zasłużenie Makkabi krakowska, która okazała się w czasie trzydniowego turnieju zespołem najbardziej wyrównanym i dostatecznie zaawansowanym technicznie.

W spotkaniu z Makkabi Łódzką goście krakowscy grali nad wyraz ambitnie i mimo przemęczenia poprzednimi rozgrywkami walczyli energicznie do ostatniej chwili meczu, wywalczając w pełni zasłużone zwycięstwo. Najlepszych zawodników miała Makkabi krakowska w Hermanie, Spirze i Hauptmanie chociaż i pozostali zawodnicy potrafili ambitną grą dostroić się do wyróżnionych, tworząc w sumie zespół b. równy i twardy.

Łodzianie, którzy liczyli na zwycięstwo, zawiedli zupełnie. Poza obrońcami i Szajniakiem w ataku grał cały zespół b. słabo, a zastraszający spadek formy wykazał Pomeranczenblum.

Mecz należał do b. interesujących. Już w drugiej minucie udaje się Makkabi Łódzkiej zdobyć bramkę ze strzału Goldberga II. Krakowianie rewanżują się w kilkanaście minut później efektywną bramką zdobytą przez Krumholca.

W tej fazie meczu więcej z gry mają łodzianie, lecz nieudolnie grający atak zaprzepaszcza szereg dogodnych pozycji. Nawet rzutu karnego nie potrafili gospodarze wykorzystać.

Po zmianie stron przeważają początkowo łodzianie, jednak wyższość techniczną krakowian uwidacznia się z minuty na minutę. Ładne akcje krakowian uwieńczone zostały wreszcie zwycięstwem.

Tilden — mistrzem świata zawodowców

Paryż, 25 września.

W turnieju tenisowym o mistrzostwo świata zawodowców tenisistów pierwsze miejsce zajął Tilden, bijąc w finale Plaa 6:2, 6:4, 7:5.

W półfinałach Tilden wyeliminował Ramillona a Plaa wygrał z Estrabeau.

zwycięskiej bramki przez Hauptmana. W ostatnich 10-ciu minutach gra stała się b. brutalna. Boisko, aż roi się od „trupów”.

Energiczne wysiłki łodzian celem uzyskania zwycięskiej remisowej bram-

ki spelzają na niczem wobec znakomitej gry tylów Makkabi i sędzia p. Stepien, który prowadził mecz słabiej niż zwykle, odgwiżdżuje koniec zawodów.

Po meczu zgotowano krakowianom owacje.

Wittman — tenisowym mistrzem Bułgarii

W poniedziałek rozegrany został finałowy mecz tenisowy o mistrzostwo Bułgarii pomiędzy Wittmanem a jugosłowianinem Scheeferem. Zwyciężył łatwo Wittman w trzech setach 6:2, 6:4, 6:3, zdobywając przez pierwszy tytuł mistrza Bułgarii. Wittman był doskonale usposobiony. Specjalnie dobrze wychodził mu forhand, a pod koniec gry miał znakomity serwis.

W grze podwójnej panów w półfinale para Wittman — Jordanow przegrała z parą Kinzel — Quidis 6:2, 6:2, 9:11, 1:6, 4:6.

W poniedziałek w finale para jugosłowiańska Pnucet — Schaefer pokonała parę Kinzel — Quidis.

W grze pojedynczej pań pierwsze

miejsce zajęła znana w Warszawie wienka Krauss, bijąc w finale węgierkę Szomogyi 6:4, 7:5.

W grze podwójnej pań para Krauss-Szomogyi odniosła zwycięstwo w finale nad parą Lenow — Gostisi 7:5, 7:5.

W grze mieszanej wygrała para austriacka Kinzel — Krauss, bijąc w finale parę jugosłowiańską Pnucet — Gostisi 6:4, 3:6, 6:0.

W poniedziałek wieczorem doręczono Wittmanowi uroczyste puchar mistrza Bułgarii. Obecny był poseł polski wraz z całym personelem poselstwa.

Na zawodach byli również obecni liczni przedstawiciele dyplomacji, sfer rządowych i t. d.

Najlepsi bokserzy Polski walczyć powinni z reprezentacją Czechosłowacji

Łódź, 25 września

Skład reprezentacji pięściarskiej Polski na mecz z Czechosłowacją ustalony przez kapitana związkowego PBZP p. Cendrowskiego nie nastraja nas zbyt optymistycznie. Zawiera on cały szereg trudno zrozumiałych pociągnięć.

Chcemy wierzyć, że skład ten nie jest ostateczny i kpt. związkowy w interesie naszej reputacji pięściarskiej zmieni swą decyzję.

Dziś, gdy byliśmy świadkami bardzo słabej a nawet kompromitującej walki Krenca, wstawienie go do reprezentacji państwowej wygląda co najmniej na przykre nieporozumienie.

Podobnie trudno nam wierzyć aby pominięta została w wyborze do reprezentacji osoba Banasiaka, który wykazuje ostatnio tak znakomitą formę. Najlepiej zresztą o klasie łodzianina świad-

czyć może jego tak niedawne jeszcze zwycięstwo nad Sipińskim, który jakoś znalazł więcej łaski w oczach kapitana związkowego.

W innych kategoriach uznać musimy decyzje za słuszne, aczkolwiek do takiego Moczki nie mamy bynajmniej stuprocentowego zaufania. Trzeba się z nim jednak pogodzić, skoro lepszego dziś w tej wadze nie mamy.

Pewne zastrzeżenia wzbudzić też może wyznaczenie rezerwowych, ale ci chyba walczyć nie będą, więc na ich temat dyskutować nie warto.

Nowe światowe rekordy kolarskie

Na zawodach kolarskich w Bordeaux padły dwa nowe rekordy światowe. Michard przebył 1000 mtr. ze startu stojącego w czasie 1.10,8, a Faucheux 500 mtr. ze startu stojącego w czasie 34.2.

Akademja jubileuszowa Makabi odbyła się wczoraj wieczorem

Łódź, 25 września.

Makabi zakończyła pierwszą część swych uroczystości jubileuszowych uroczystą akademją urządzoną wczoraj w godzinach wieczornych w lokalu Izby Przemysłowej Polsko-Palestyńskiej.

Na akademii obecni przedstawiciele szeregu związków i klubów sportowych jak też instytucji społecznych. Wygłoszono szereg przemówień, życząc jubilatce dalszego pomyślnego rozwoju i propagandy sportu wśród młodzieży. Przemówienia wygłosili między innymi prezes Konopka, ławnik Joel, dr. Beckman, mgr. Osiek, komendant Kopczyński, adwokat Strauch, dr. Rozen, mgr. Lebenbaumówna i inni.

Na zakończenie akademii wręczono nagrody zwyciężcom zespołom. Puchar za mistrzostwo w piłce nożnej otrzymała krakowska Makabi, nagrodę za najmniej brutalną grę przyznano Makabi Łódzkiej, nagrody za mistrzostwo w hazzenie i koszykówce otrzymały Makabi Łódzka i wileńska.

Makabi wileńska otrzymała też nagrodę ufundowaną przez redakcję „Expressu” dla najlepszego klubu w grach sportowych.

Pozatem jeszcze mgr. Osiek z Krakowa otrzymał papierośnicę jako nagrodę dla najlepszego strzelca turnieju jubileuszowego.

Turyści grają dziś z reprezentacją klubów żydowskich

W dniu dzisiejszym rozegrany zostanie na boisku WKS-u towarzyski mecz piłkarski między teamem klubów żydowskich a drużyną Turystów.

Ze względu na doskonałą formę Turystów, którzy w niedzielę pokonali W. K. S. 11:1 zawody zapowiadają się b. ciekawie.

Team klubów żydowskich składać się będzie z czołowych zawodników Makkabi krakowskiej, Hakoahu będziniskiego i Makkabi Łódzkiej.

Zawody rozegrane zostaną na boisku WKS-u o godz. 15.30.

Najbliższe mecze A klasowe

W najbliższą niedzielę odbędą się następujące dalsze mecze o mistrzostwo Łódzkiej klasy A: na boisku Union-Touringu: Union - Touring — Widzew, na boisku Widzewa: Wima — PTC i na boisku WKS-u: Makkabi — ŁKS Ib i SKS — WKS.

DOKTOR
Z. Henrykowski
Chor. skórne, weneryczne i pętlowe przeprowadził się na ul.
Piotrkowska 86 tel. 143-63
przyjmuje od 8—11 i od 6—9 wiecz., w niedz. i święta od 9—11 popoł. dla pań oddzielna poczekalnia.

LEKARZ - DENTYSTA
Leopold Winnykamień
POWRÓCIŁ
przyjmuje od 10—2 i 6—9 wiecz.
Limanowskiego 113
od 3—6 w lecznicy
Piotrkowska 45
Telefon 147-44.

DOKTOR
W. Łagunowski
Piotrkowska 70, tel. 181-83.
SPEC. CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE (Leczenie niemocy pętlowej).
Gabinet Roentgen - leczniczy.
Przyjmuje od 8.30—10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele i święta od 10—1.
Oddzielna poczekalnia dla pań.
Dla niezamożnych ceny lecznicowe.
Dr. med.

gum..?
OLLA
klejnot higieny

Doktor
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 11—2, 6—9 wiecz., w niedz. i święta od 10—1
Ceny lecznicowe.

LECZNICA
Piotrkowska 294
naprzeciw przystanku tramwaj dojazdowych.
otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz.
PRZYJMUJE LEKARZE SPECJALIŚCI CHOROBY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH I GABINET DENTYSTYCZNY.
Po 2 razy dziennie.
Porada 3 złote.
tel. 122-89.

H. Krauskopf
Akuszerka i choroby kobiece
powrócił
Zgierska 15, tel. 113-47
Przyjmuje od 4—7 wiecz.

Lecznica Omega
Główna 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy lekarskie, zastrzyki, Roentgen, lampa kwarcowa.
Stacja zapobiegawcza
czynna całą dobę. **PORADA 3 ZŁOTE.**

DR. MED.
L. BERMAN
Specjalista chorób wenerycznych skórnych i moczopłciowych
Cegielniana 15
TELEF. 149-07.
Przyjmuje od 8—12 rano i od 4—8 wiecz., w niedz. i święta od 9—1-ej.
CENY LECZNICOWE.

DR. MED.
G. Fridstein
CHOROBY WEWNĘTRZNE przeprowadził się na ulicę
Cegielniana 11
Tel. 117-95
Przyjmuje od 6—7.30 wiecz.

DOKTOR
TREPMAN
SPECJALISTA CHOROBY WENERYCZNYCH, SKÓRNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
Cegielniana 4
Telef. 216-90
Przyjmuje od 8—2 i od 5—9 wiecz. w niedziele i święta od 8—1 po poł. Dla pań oddzielna poczekalnia.

DR. J. NADEL
akuszer-ginekolog.
ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92
przyjm. od 10—12 i od 4—8 w.

DOKTOR
Wołkowyski
PRZEPROWADZIŁ SIĘ
na ul. Cegielniana 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8—12 i od 4—9 w niedziele i święta od 9—1.
Dla Pań oddzielna poczekalnia.

DR. MED.
MICHAŁ LIPSKI
Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe
ul. Piłsudskiego 65
(Piotrkowska 46) tel. 203-51
POWRÓCIŁ.
Przyjmuje od 8 do 11 rano, od 2—5 popoł. i od 7—9 wiecz., w dniach świątecznych od 9—1.

DR. MED.
S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34
telefon. 148-10
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

KRESLARZA technicznego fach. zdobywiesz na korespondencyjnych (Jedyne w Polsce z prawem wydawania świadectw) lub słuchowych Kursach Kreśleń Technicznych Inż. Latour'a.
Warszawa, Traugutta 6.

M. Rundszejn
AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE
PRZEPROWADZIŁ SIĘ NA ULICĘ
Pomorska 7, tel. 127-84

LECZNICA
prywatna ze stałymi łózkami
D-ra Z. RAKOWSKIEGO
dla chorych na
USZY, NOS I GARDŁO
Piotrkowska 67. Tel. 127-81
Przyjmuje od 11—2 i 5—8.

ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel.
Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a, front, codziennie zastać od godz. 4—7 po poł.
DO MATRYKUL 6 fotografii retuszowanych 75 gr. Zakład fotograficzny L. Laks, Zeromskiego 84.

Minjatury

Historje jakich wiele

Pewien amerykański dzikus przywiózł swej żonki dzikusa pierwszy raz w życiu wzięła coś podobnego, zajrawszy więc do lusterka z wielkim zdziwieniem wybałuszyła oczy na młodą, ładną murzynkę.

— Co to?! — zawołała rozgniewana. — Mąż mój osmieszył się inną kobietę sprowadzić do naszego domu?!... W takim razie niech idzie do niej!...

I młoda murzynka pobiegła pożalić się do matki.

Matka również zajrzała do lustra, widząc tam starą kobietę o pomarszczonej twarzy.

— A to idjota! — burknęła. — Gdyby choć sprowadził sobie młodą ładną kobietę, a nie taką starą szantrape!...

**

W pewnym towarzystwie elegancki młodzian zapalał nagłym afektem do starszej pani, która zbywała go matczynymi uwagami. Gdy to jednk nie pomogło i młodzian stawał się w dalszym ciągu natarczywy, rzekła mu wręcz:

— Ależ, panie... Ja już przecie jestem stara...

— To nic nie znaczy! — odparł młodzian. — Wszak serce nie ma zmarszczek!...

— Tak, ale ma blizny... — odpowiedziała starsza dama.

**

W rodzinie bruchomówców żona powiada do męża:

— Wiesz, Romku, stałeś się ostatnio niemożliwym mrukiem...

— Dlaczego?...

— Siedzimy już przy stole dwie godziny i przez cały czas jeszcze ani razu nie otworzyłeś brzucha...

**

Marysia przybywa wprost ze wsi do miasta. Miała się zgodzić na pewne miejsce, ale nie zastała pani. Przyjmuje ją pan.

— Więc przyjeżdżasz prosto ze wsi? — pyta pan, mierząc ją pożądlivym spojrzeniem.

— Tak, proszę pana...

— No, to pewnie nie masz jeszcze żadnego doświadczenia?...

— To zależy — odpowiada Marysia — niby od tego jakie doświadczenia chce pan ze mną robić...

**

Pan Cezary przyszedł w odwiedziny do swej narzeczonej, panny Izabeli.

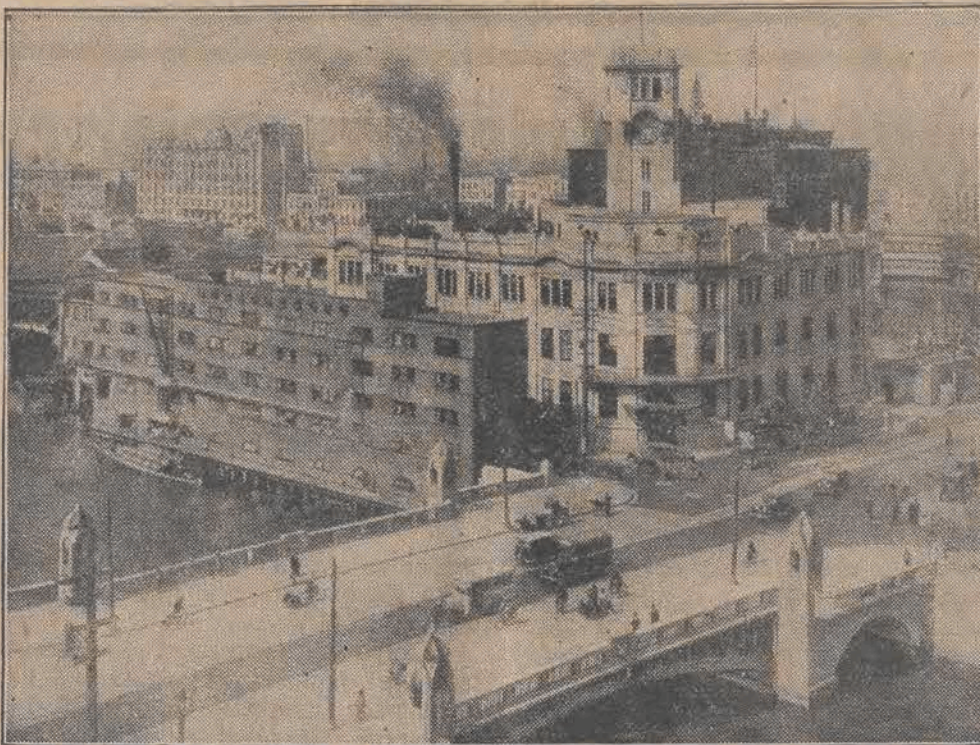
W pewnej chwili panienka zwraca się do młodzieńca:

— Wiesz, Cezarku, zanim ciebie poznałam, to mnie formalnie błagano, żebym wyszła zamąż...

— Tak?... Kto cię tak błagał?...

— Tatanio i mamunia...

Miasto Osaka, padło ofiarą tajfunu



Nad miastem Osaka przeszła żywiołowa katastrofa, która pociągnęła za sobą setki ofiar w ludziach i wyrządziła nieobliczalne straty. Na zdjęciu przemysłowa część miasta, szczególnie dotknięta klęską.

Fragment manewrów angielskich



W tegorocznych jesiennych manewrach angielskich wzięli udział attache wojskowi państw zagranicznych, akredytowanych przy rządzie brytyjskim. Na zdjęciu grupa przedstawicieli wojskowych podczas przerwy na placu w Marlborough.

Niezwykły szpaler



W Berlinie odbył się w tych dniach ślub jednego z kominiarzy z córką jego kolegi po fachu. Na ślubie obecny był cały cech kominiarzy berlińskich. Na zdjęciu — para młoda przechodzi przed szpalerem kominiarzy.

Litwinów przemawia w Lidze Narodów



Pierwsze publiczne wystąpienie na plenum Ligi Narodów przedstawiciela Związku Sowieckiego ostatnio przyjętego w poczet członków Ligi. Na zdjęciu — Komisarz Litwinów na trybunie.

Codzienna nowelka „Expressu”

Jej przygoda

Zmierch staczał ostatnią, beznadziejną walkę z lampami elektrycznymi, gdy Monika siadała do „swego” autobusu, by udać się do domu.

Zatrzymała się na peronie i znużonym wzrokiem obserwowała kotłujące masy na ulicy.

Dwaj panowie, znajdujący się na tym samym peronie, rzucili ukradkiem znaczące uśmiechy i spojrzenia na młodą dziewczynę. Monika wyglądała rzeczywiście pięknie. Piękna twarzyczka i zawsze czerwone usteczka nie wymagały wcale karminu.

— Co za zgrabna postać! A nóżki! Monika czuła na sobie spojrzenia mężczyzn. Wiedziała, że jest czarująca i mimo, iż była skromną stenotypistką, przywykła do niemych hołdów męskich.

Wiedziała zgóry, że obydwa panowie wysiadą z nią razem, by zaczepić ją na ulicy. Zdarzało jej się to niemal codziennie i miała już swój stały system uwalniania się od tych przygodnych znajomości.

Monika nie miała czasu dla takich chwilowych wielbicieli. Czuła, że jest warta trwalszej miłości i wierzyła gorąco, że przyjdzie wkrótce taki dzień, w którym spełnią się jej najskrytsze marzenia.

Silny wstrząs wyrwał ją z zadumy.

Autobus zatrzymał się na skrzyżowaniu ulic. Monika zauważyła teraz auto, które już przedtem jej hało za autobusem.

A teraz zrównało się z nim. Było to cudowne szkarłatne auto sportowe z zagranicznym numerem. Nie mniejsze zainteresowanie niż auto, wywołał w niej kierowca.

Monika doszła do wniosku, że jest niezwykle przystojny, jakkolwiek już dawno przekroczył granicę młodzieńczych lat.

Autobus znów ruszył z miejsca. W tej chwili cudzoziemiec rzucił okiem w górę i spojrzenia ich skrzyżowały się ze sobą.

Monika zmieszana się nieco i odwróciła głowę.

Po chwili zdecydowała się znów spojrzeć na ulicę. Czerwone auto ciągle jechało za autobusem i sytuacja nie uległa zmianie nawet wtedy, gdy znaleźli się na przedmieściu.

Niczym pies za swym panem, czerwone auto pędziło za autobusem.

Monika nie mogła się powstrzymać od rzucenia jeszcze kilku spojrzeń w stronę cudzoziemca, który tylko czekał na to, by młoda dziewczyna zwróciła ku niemu twarz.

Monika zrozumiała, że elegancki cudzoziemiec jedzie tylko dla niej i ta świadomość przyprawiła ją o szybsze

bicie serca.

Co za szkoda, że musi jechać autobusem do końcowej stacji.

Może cudzoziemcowi, znudzi się wrócić ta jazda i zawróci wcześniej.

Czy ma wysiąść na najbliższym przystanku?

Nie. To by się sprzeciwiało jej zastanku, by mu ułatwić zadanie.

Została więc na peronie, prosząc Boga, by autobus zajechał jaknajprędzej do końcowej stacji.

Czerwone auto znajdowało się ciągle w odległości kilku kroków od auta. Kierowca miał niejednokrotnie okazję, prześcignięcia autobusu, a jednak tego nie czynił.

Przed końcową stacją Monika stała sama na platformie.

Dwaj panowie zrezygnowali z zawarcia znajomości i opuścili autobus, zaś reszta wysiadła stopniowo na poprzednich przystankach.

Monika coraz częściej rzucała spojrzenia w stronę czerwonego auta.

On odpowiadał jej również spojrzeniami — U nas kokietuje się inaczej — pomyślała Monika — Ale on, z pewnością jest cudzoziemcem.

Nareszcie dobrnęli do końcowej stacji. I Monika zeskoczyła lekko na chodnik.

Jeszcze dziesięć minut musiała trwać droga do domu.

— Już najwyższy czas — pomyślała oglądając się za czerwonym autem.

Cudzoziemiec nie mógł się widocz-

nie zdecydować, gdyż jechał wolno za Moniką.

— A może jest amerykańcinem i nie ma odwagi zaczepić kobiety na ulicy?

Oczywiście że nie wypada zawierać znajomości na ulicy ale w tym wypadku, chciała uczynić wyłom.

Idąc wolno myślała, co odpowie przy stojącemu nieznanemu, gdy ją zaczepi. Auto prześcignęło ją i stanęło.

Nieznanomy wysiadł i czekał.

— A więc jednak? — pomyślała Monika i czuła, jak serce jej skacze z radości.

Była już blisko przy nim. Uchylił grzecznie kapelusza:

— Bardzo panią przepraszam...

Monika zatrzymała się nagle i ściągnęła groźnie brwi.

— Bardzo panią przepraszam — ciągnął dalej nieznanomy.

— Czy mogłaby mi pani powiedzieć, gdzie jest ulica Zielona?

— Monika musiała przyznać, że był to niezwykle oryginalny sposób zaczepienia kobiety na ulicy.

— Chętnie — odparła radośnie. Pojedź pan prosto do najbliższej przecznicy.

I wskazała mu kierunek ręką.

— Bardzo pani dziękuję. Muszę właśnie odwiedzić znajomych na Zielonej i powiedziano mi, że bym jechał za autobusem nr. 18 do końcowej stacji, a tam miałem się spytać jak jechać dalej.

Nieznanomy skłonił się grzecznie, wsiadł do auta i odjechał.

D.